Nr. 179. Lwów. — Wtorek dnia 5 sierpnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie bez dostawy: miesięcznie 75 ct., kwartalnie 2·25, półrocznie 4·50, rocznie 9·—. Na prowincji z przesyłką pocztową: miesięcznie 1·10 zł., dwumiesięcznie 2·10, kwartalnie 3·—, rocznie 12·—. Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę w Lwowie i do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika l. 8. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowej prenumeraty ogłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszamy się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacić po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują: Trafika J. Walnego, ulica Ossolińskiego 2; „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5; „ „ Jagiellońskiej liczba 4; „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 8.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: N. M. P. Śnieżnej. Jutro: Przemienienie Pańskie. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 47, Zachód „ 7 „ 24 | Długość dnia 14 g. 37 m. Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 sierpnia.

Oczy polityków i dyplomatów zwrócone są dziś na Osborne, gdzie w ponurym zamku królowa Wiktorja przyjmuje od 9-ej z rana cesarza Wilhelma II. U króla belgijskiego w Ostendzie bawił on od południa w sobotę do wczorajszego południa, poznał się z wszystkimi książętami belgijskiego domu i z ministrami, przypatrzył się wojsku, iluminacji i pochodowi z pochodniami, urządzonemu na cześć jego, był wreszcie na wielkim koncercie w kursalu i po całej tej wizycie, pożegnawszy się [illegible], odpłynął do Dowru. Była północ, gdy yacht jego poznał się na wodach omywających bastjony tej groźnej twierdzy i tu na powitanie jego ryknęły pierwsze armaty. Na wielkim maszcie „Hohenzollerna" obok flagi cesarskiej pojawiła się admiralska angielska i to była pierwsza wymiana grzeczności. Następne odbywają się właśnie w tej chwili w Osborne, gdzie cesarz zabawi dni cztery, bo aż do 8 sierpnia.

I długością swoją i ważnością politycznemi okolicznościami ta wizyta wielce się różni od przeszłorocznej. Zaszły zmiany ważne, Anglja zbliżyła się do trójprzymierza i na dowód swej życzliwości dla Niemiec oddała im Helgoland, nadto zaś, jakby dla jeszcze wyraźniejszego zaakcentowania swego udziału w celach ligi, umieściła w motywach do budżetu wojennego na rok przyszły [illegible] na koszta transportów dwóch korpusów armji lądowej, — „transportu, który może się okazać potrzebnym". Więcej nie powiedziano nic ani o kierunku tego transportu, ani o ewentualnościach, które mogą go wywołać.

Jeśli się zważy, że do angielskiego budżetu po raz pierwszy wprowadzono taką rubrykę, która zresztą jest całkiem zbyteczną, bo rząd posiada mnóstwo własnych transportowych statków, a nadto, zgodnie z konstytucją, w razie jakiego zagranicznego zatargu wnet musi się zebrać parlament, zdecydować o wojnie lub pokoju i uchwalać wszelkie wydatki, — jeżeli się to zważy, natenczas wprowadzenie owej rubryki przedstawi się tylko jako rodzaj demonstracji, jako wskazówka komuś, że oto Anglja jest zdecydowana do czynnej akcji militarnej za granicami swej wyspy. Rzecz jasna, że ostrze tej wskazówki i groźby zwrócone jest nie na Niemcy [illegible] wacją do budżetu. Tyle się robi tylko dla aljanta. To też angielskie dzienniki witają teraz cesarza Wilhelma nie jak dawniej, nie jako wnuka tylko, który przybył [illegible], lecz jako władcę państwa ściśle sprzymierzonego „na wszelkie wypadki". Organ torysów *Standard*, wykazawszy „całkowitą identyczność interesów angielskich i niemieckich na wszystkich lądach i morzach", powiada, że ponieważ Niemcy mają największe siły lądowe, Anglja zaś morskie, a oba te mocarstwa dążą do celów jednych, cywilizacyjnych, przeto można utrzymywać, że pokój spoczywa na podwalinach dostatecznie silnych. Znowu zakończenie tego frazesu jest tylko złagodzeniem jego znaczenia, bo oczywiście nie to chciał opublikować *Standard* że Anglja i Niemcy wspólnie pracują dla pokoju, tylko dla pokoju, lecz głównie i przedewszystkiem to, że one są w sojuszu, obejmującym także interesa, których rozwiązanie może wymagać udziału największej armji i największej floty. W tym samym tonie przemawiają inne angielskie dzienniki, [illegible] silny i przyjemny dla szczerych przyjaciół pokoju.

Tu zasługuje na uwagę jeszcze jedna okoliczność. Wiadomo, że ks. Bismark usilnie się stara o to, aby w Rosji miano go za wielkiego przyjaciela caratu, za człowieka, który „podczas berlińskiego kongresu uważał się po prostu za urzędnika rosyjskiego". Tak przecież wyraźnie powiedział on przed paru dniami korespondentowi *Nowego Wremienia*. Cel takich oświadczeń jest aż nadto widoczny. Temi słowami daje książę do zrozumienia, że gdyby on był kanclerzem, to koniec końców Rosja odzyskałaby wszystko w Bułgarji. Kanclerzem nie jest, więc jak będzie, tego nie wie, ale wyznaje jakby prawdę ewangeliczną, że nie ma żadnej racji do wojny między Niemcami a Rosją, i gdyby powstał zatarg, to „chyba jeno o... cesarską brodę".

Takie oświadczenia stawiają intencje i pokojowe usiłowania teraźniejszego rządu berlińskiego w pewne podejrzenie. [illegible] Bismarck cesarzowi i Caprivemu na krótko przed ich podróżą do Rosji. Otóż za tak niepiękne postępowanie ukarał go *Standard*, oświadczywszy, że jeśli Anglja dawniej trzymała się od Niemiec z daleka, to dla tego, że nie ufała Bismarckowi. Jeśli więc Niemcy cenią przyjaźń angielską, to powinny się strzec [illegible]. Dalej tak pisze *Standard*: „Przedewszystkiem dymisja Bismarka pouczyła świat o tem, że cesarz Wilhelm posiada własne zdanie, własne silne przekonania, że [illegible] ciężar obowiązków monarszych i może im podołać. Pokazał, że strata obu Bismarków wcale nie jest nieszczęściem Niemiec i że oni [illegible] nie byli potrzebni dla pomyślności niemieckiej. Bardzo prędko cesarz Wilhelm stał się jedną z najsympatyczniejszych i najbardziej interesujących postaci w Europie. Trudno wymagać, aby szerokie plany jego już dawały owoce; czasu na to trzeba; ale to wiadomo, że zamiary cesarza są szlachetne, wielkie, zgodne z duchem czasu, kojące. Takiemu [illegible] każdy chętnie użyczy i otwiera polityczny kredyt. Rządy jego po przednich rządach jątrzenia są dobrą rękojmią pokoju".

W tych powitalnych artykułach angielskich na cześć Wilhelma II to jest najlepsze, że mówią prawdę o nim i o Bismarku. Dążność do zabliźnienia ran wewnętrznych, [illegible] przez kanclerza, [illegible] jest bardzo widoczna i silna. Objawy jej jest radykalny zwrot zapatrywań przy [illegible] junkiersko-konserwatywnej na położenie Wielkopolan, stosunek do katolików i do wszystkich innych żywiołów, [illegible] przez Bismarka „notorycznie wrogiemi państwu". Z Berlina donoszą, że ministerja opracowuje dwa projekty do sejmu i parlamentu — jeden o zniesieniu funduszu welfickiego (gadzinowego) i drugi o [illegible]. [illegible] w czerwcu; cesarz natychmiast kazał [illegible] projekt tak, aby mógł być przyjęty przez [illegible] ma być załatwiona w jesieni.

Zaślubiny Arcyks. Marji Walerji.

Ischl 1 sierpnia.

Dorywczo skreślony opis zaślubin najmłodszej cesarskiej córy przesłałem wam już telegraficznie, dziś go spieszę uzupełnić podanie tam szczegóły.

Poważny i uroczy, a zazwyczaj nader cichy Ischl zmienił już na kilka dni przed uroczystością zupełnie swą fizjonomję, i stał się jakby niemal stolicą pełną wielkomiejskiego gwaru, ruchu i przepychu. Ulice roiły się od tłumów przeciskających się niemi, wszędzie widać było ruch niezwykły, a na twarzach wszystkich malowało się zainteresowanie nadchodzącą uroczystością, ciekawość i chęć jej zobaczenia. Na ulicach, którędy miał przechodzić weselny orszak i w [illegible] trybuny, a bilety do nich były rozchwytane [illegible] ciekawa widoku publiczność jeszcze przed ich ukończeniem. We środę już tysiące rąk od rana pracowało nad przystrojeniem kościoła w świąteczne szaty, w zieleń z gór okolicznych. Droga prowadząca od cesarskiej willi do kościoła przemieniła się w prawdziwy las chorągwi, a domy przyozdobiono dywanami, festonami z zieleni, wieńcami z kwiatów, portretami oblubieńców i odpowiednimi napisami.

Po ulicach i placach roją się przekupnie sprzedający programy uroczystości, medale pamiątkowe, portrety dostojnej pary i bukieciki „Walerji", a właściciele domów również nie mało odnieśli korzyści, wynajmując dla żądnych widoku okna swych domów. Za balkony płacono od 60 do 100 zł.

Po południu cesarzowa z arcyksiężniczką Marją Walerją wyjechały na spacer, aby przypatrzyć się czynionym przygotowaniom na jutrzejszą uroczystość. Publiczność witała je okrzykami, co dostojne panie skinieniem głowy dziękowały, a radością promieniejąca twarz młodej arcyksiężniczki, świadczyła, iż ta radość ludu mile w jej piersi się odbija.

Nadzwyczajne pociągi dworskie od południa już zwoziły krewnych oblubieńców, a wieczorem o godzinie 6 rozpoczęły się programowe festyny, galowem przedstawieniem w miejscowym teatrze, które zakończył bardzo piękny żywy obraz, przedstawiający matkę rodu Habsbursko-lotaryńskiego Marję Teresę, otoczoną geniuszami, trzymającą jedną ręką swego małżonka, drugą zaś syna cesarza Józefa II. Podczas odsłonięcia obrazu muzyka zagrała hymn ludowy, który publiczność stojąc wysłuchała, a po skończeniu jego teatr cały zagrzmiał od burzliwych okrzyków. Równocześnie z zachodem słońca, gdy pierwsze cienie pokryły miasto, rozpoczęła się iluminacja, która nader świetnie wypadła. Całe miasto tonęło w morzu światła, a także, jakby na skinienie czarodziejskiej różdżki, szczyty gór w około Ischlu zapłonęły ogniami. Ogromna ilość beczek smolnych, buchających płomieniem, czyniła wielkie wrażenie; było coś wspaniałego w tym olbrzymim wieńcu z płomieni, otaczającym całą dolinę Ischlu. Przepięknie oświetlonym był Pirniskogel, a przed ruinami Wildensteinu jaśniało o olbrzymich rozmiarach słońce, na tle którego w kolorowem świetle widniał monogram utworzony z liter połączonych imion dostojnej pary młodej.

Brzegi Truny zasiane były girlandami świateł, ujętych w białe i czerwone lampiony; nawet Dachstein przesyłał swe życzenia oblubieńców parze, a śnieżne szczyty jego prześlicznie wyglądały w czerwonem oświetleniu, [illegible] ognia na niebo cudownie barwiły unoszące się po nad nim obłoki.

Noc rozpostarła już swą ciemną szatę nad miastem, zbliżała się północ. O wpół do dwunastej pogasły światła, skończył się [illegible]. [illegible] nie ustawał. [illegible] dzie snuły się liczne gromady, [illegible] aby nie zamącić dnia weselnego, [illegible] pod gołem niebem przepędzić muszą.

W lekką mgłą był Ischl otulony, gdy we czwartek rano pierwsze brzaski świtu padły na uroczą jego dolinę i gdy nocne cienie umknąć musiały przed zbliżającym się dniem nadchodzącego. Z szczytów gór Ischl otaczających równie wznosiły się całe chmury mgieł, które się rozpłynęły się dalej i szeroko w pierwszych promieniach słońca, które z poza szczytów Kaltera wyjrzało. Do Ischlu zawitał przepiękny dzień, lato, a tylko od czasu do czasu chłodny zefirek powiewem swym łagodził nieco skwar promieni słonecznych.

W mieście już w pierwszych godzinach poranku zawrzało życie, a zaledwie strzeliły pierwsze promienie słońca, już na ulicach, [illegible] koło willi cesarskiej, jak również [illegible] wolnego miejsca, gromadziła się publiczność. O godzinie 7ej przy torze [illegible] liczne stowarzyszenia i korporacje [illegible] stanowiskach. Były to: straż ogniowa, straż pożarna z Ischlu, Aussee, Halsstattu, Traunu, Goiseru, St. Wolfgangu, Pfandlu, St. Gilgenu i Ebensee, weterani i robotnicy salinarni z Ischlu, Halstattu i Ebensee. Wszyscy oni czuwali nad porządkiem publicznym w czasie weselnych uroczystości, gdyż na wyraźne życzenie Cesarza nie użyto do tego ani wojska ani żandarmerji, i utworzyli szpaler od willi cesarskiej, aż do kościoła. Mimo, że publiczność zachowała się z wielkim spokojem i powagą odpowiednią tej uroczystej chwili, przecież utrzymanie szpaleru było istotnie zadaniem dość trudnem. Tłumy były bardzo liczne, więc i natłok i nacisk na szpalery ogromny

Ogółem do utrzymania szpaleru użyto około 2000 ludzi; wszyscy jako odznakę mieli na lewej stronie piersi czarno-żółtą kokardę. Gdy każdy wreszcie się umieścił jak mógł najlepiej, tysiączne fale, jakby zaklęte posągi stanęły spokojnie.

O godzinie 7ej Cesarzowa pożegnała po raz ostatni swą córkę, opuszczającą ją, aby dla siebie nowe, własne założyć domowe ognisko, a w pół godziny później oboje narzeczeni udali się do kaplicy domowej w willi cesarskiej, gdzie wysłuchali cichej mszy, odprawionej przez proboszcza zamku cesarskiego prałata Mayera i z rąk jego przyjęli komunję. Po mszy arcyksiążę Franciszek Salwator odprowadził swą oblubienicę do jej apartamentów, gdzie wspólnie skromne spożyli śniadanie.

O godzinie 9ej zgromadziły się przed kościołem deputacje z miasta i okolicy. O g. 10ej wreszcie gruchnęło między publicznością, iż pochód weselny już się rozpoczyna. Na wieść tę poruszyły się tłumy, tak jakby iskra elektryczna je rozbudziła, wszyscy poczęli się cisnąć, aby być jak najbliżej miejsca, którędy jechały powozy.

Świetny szereg powozów, poruszający się wśród niezliczonych tłumów publiczności, wśród flag i festonów, robił imponujące, a zarazem i dziwnie miłe wrażenie. Kiedy z oddali spostrzeżono powóz, w którym siedział Najj. Pan z dostojnym nowożeńcem, jakby na dany znak wszyscy odkryli swe głowy, a z tysięcy piersi wyrwał się grzmiący okrzyk na cześć tak dobrotliwego i łaskawego Monarchy i jego przez naród cały ukochanej rodziny. Okrzyki coraz więcej wzrastały, a echo z gór okolicznych jeszcze je potęgowało. Arcyksiężna Marja Walerja tak była owacjami temi wzruszona, że widziano ją ocierającą łzy radości i szczęścia. Prześlicznie też wyglądała ona w swej sukni ślubnej z białego *drap d'exposition*, na którą narzuconą była osłona z prawdziwych białych, najdroższych koronek, a cała w kwiatach mirtu i pomarańczy. Talja krojem zupełnie prostym zamknięta, ubrana była bukietem mirtu. Tren gładki kończył się drogiemi *points d'Angleterre*. Wieniec mirtowy i długi welon ślubny uzupełniały toaletę. Wspaniale też wyglądała i Cesarzowa w blado-srebrzystej sukni wpadającej w odcień liljowo-różowy; talja dekoltowana i bez rękawów, ubrana była cała koronkami.

W chwili wejścia orszaku do kościoła zabrzmiały prześliczne, harmonijne tony pieśni powitalnej, którą z prawdziwem mistrzowstwem wyczarował z organów nadworny organista Bruckner. Orszak przeszedł zwolna między szpalerem utworzonym przez dziewczątka ubrane w biel i malowniczy strój narodowy górno-austrjacki, a stąpał po miękkiem i wonnem posłaniu z róż i kwiecia, które dziewczęta sypały narzeczonym pod nogi.

Dom Boży ozdobiony prześlicznemi freskami Kuppelwiesera, przedstawiającemi sceny z życia św. Mikołaja, wspaniały przedstawiał widok. W presbiterjum, które zamieniono formalnie w gaj palmowy, zajęli miejsce prawie wszyscy członkowie cesarskiej familji; nawę kościoła zajęła dystyngowana publiczność, która nietylko przepełniła wszystkie ławki, ale umieściła się i w bocznych skrzydłach świątyni. Na galerji, przed organami, ugrupowały się damy z arystokracji, przybyłe na uroczystość tę do Ischlu. Między gośćmi obecnymi w kościele przeważała płeć piękna, a oprócz niej znajdowali się wśród nich ministrowie: Taaffe, Szapary i Kalnoky, biskup Schlauch, prezydent najwyższego trybunału Schmerling i mnóstwo innych dygnitarzy. Z Polaków był tylko minister Dunajewski.

Wreszcie nastąpiła uroczysta chwila; ks. biskup Doppelbauer poświęcił pierścionki, podczas czego państwo młodzi klęcząc odmawiali ciche modlitwy, poczem powstali a oddawszy głęboki ukłon Najj. Państwu i rodzicom pana młodego, którzy po prawej stronie ołtarza zajęli miejsca, przystąpili od klęczników swych wprost do ołtarza. Wtedy biskup Doppelbauer przemówił do nowożeńców:

„Wasze cesarskie Wysokości pozwolą, że przedewszystkiem w imieniu katolickiego kleru i radośnie wzruszonego ludu tej djecezji, wyrażę z tego miejsca naszę głęboko odczutą radość. „Potem skreślił ks. biskup znaczenie sakramentu małżeństwa, a w końcu ciągnął w te słowa: „Jak Chrystus pojawił się na godach w Kanie Galilejskiej, tak i dziś jest On tu obecnym i błogosławi temu związkowi. Ze wszystkich kościołów Austji katolicy wznoszą do Pana Zastępów modły o błogosławieństwo dla młodej pary a przez to odnawiają złożony ślub wierności i poddaństwa dla dynastji. Oby związek ten przyniósł radość Najj. Państwu, ludowi pomyślność, a kościołowi i Ojcu świętemu pociechę".

Przemowy tej wysłuchała panna młoda siedząc, podczas gdy pan młody stał obok niej. Następnie dopełnił ksiądz biskup ceremonji ślubnej, a na pytania odpowiadali oboje nowożeńcy głośno i wyraźnie, poczem kapelan dworski podał na złotej tacy pierścionki, które nowożeńcy wzajemnie włożyli sobie na palce, a wreszcie podali sobie ręce które ks. biskup związał stułą. Podczas tego wszyscy uklękli, a Cesarz i Cesarzowa widocznie bardzo byli wzruszeni. Po odmówieniu przepisanej modlitwy, pokropił biskup młodą parę święconą wodą, a ci powstawszy oddali znów ukłon Najj. Państwu i rodzicom nowożeńca, którzy nowozaślubionych serdecznie kilkakrotnie uściskali. Rozrzewniające było pożegnanie córki z Cesarzową matką.

Podczas całej uroczystości, tłumy zgromadzone przed kościołem bezustannie na cześć nowo zaślubionych znosiły okrzyki, które dziwnie harmonijnie mięszały się z tonami organów w kościele, a niekiedy nawet je przygłuszały.

Po odśpiewaniu *Te Deum* i błogosławieństwie pasterskiem udzielonem przez biskupa, opuścił cały orszak świątynię i udał się do kursalonu. Podczas powrotu orszaku z kościoła publiczność witała Najj. Państwa i młodą parę jeszcze z większym niż poprzednio zapałem.

Przy przybyciu do kursalonu odbyło się krótkie *cercle* podczas którego goście składali nowożeńcom swe życzenia poczem wszyscy zasiedli do śniadania. *Menu* było następujące: *Potage à la [illegible] — [illegible] —* *Filet de boeuf* à *la jardinière. — Escalopes de poulardes, pointes d'asperges. — Fruits* à *la majonnaise en bordure — Reins de chevreuil, salade groseilles. — Macédoine de fruits* à *la gelée. — Glaces. — Dessert.*

Podczas uczty Cesarz wzniósł toast na cześć młodej pary. Wszyscy obecni przy pierwszych słowach Monarchy powstali i stojąc jego przemówienia wysłuchali. Podczas śniadania, które trwało niespełna trzy kwadranse, nowożeńcy zabawiali się ożywioną rozmową, a z urzędu telegraficznego przyniesiono mnóstwo depesz z gratulacjami. Między innemi nadszedł telegram od cesarza Wilhelma, rozpoczynający się słowami: *Agréez mes felicitations*, a zakończony serdecznemi słowy. Królowa rumuńska „Carmen Sylva", nadesłała wdzięczny i pełen polotu poetyckiego dwuwiersz z życzeniami.

Kiedy nowożeńcy po śniadaniu opuszczali kursalon, niezliczone tłumy oczekujące zewnątrz, wśród grzmiących okrzyków obrzuciły nowozaślubioną parę kwiatami. Wreszcie goście powoli rozjeżdżać się zaczęli, a o godzinie 2ej i nowożeńcy w galowym powozie, ozdobionym alpejskiemi kwiatami, wyjechali do zamku Ofensee. Tłumy publiczności znów witały ich okrzykami i zasuły prawdziwą powodzią kwiatów.

Uroczystości weselne zakończyły się wieczorem przedstawieniem w teatrze, szczelnie zapełnionym. Odegrano okolicznościową sztukę p. t.

---

1)

LISTY
z podróży za-atlantyckiej

X Walerjana Przewłockiego

Przełożonego Jeneralnego XX. Zmartwychwstańców.

List pierwszy.

Paryż 5 czerwca 1890.

Jest to rzecz nie tak łatwa, zdawać sprawę z wrażeń otrzymanych w podróży, zwłaszcza jeżli się podróżuje nie jako turysta, ale jako misjonarz w sprawach jedynie familji swej duchownej dotyczących. Tłoczą ci się ciągle do głowy myśli to o tym domu, o tej misji, to znów o owym Ojcu. Gdzie tu czas, gdzie usposobienie czy do spostrzeżeń, czy do studjów jakich, choćby najprostszej etnografji, sztuki i wielu innych ciekawych a pożytecznych źródeł, z których każdy dzisiejszy turysta ciągnie nić swych korespodencyj? Ale co robić? Aksioma łacińskie dobrze mówi: *et haec facienda, et illa non omittenda*. Ponieważ tedy zachęcasz, drogi Ojcze, a rzecz w sobie zdaje się słuszna i pożyteczna, więc co wpadnie w oko opiszę, jak umiem, dla waszej wiadomości i pożytku może kiedyś Zgromadzenia.

Wyjechałem z Rzymu 28 maja rannym błyskawicznym pociągiem, który wszakże więcej nad inne pośpieszne nie kosztował. Przeleciałem wielką przestrzeń z Rzymu do Turynu, można doprawdę powiedzieć, jak błyskawica, bo w 14 godzinach. Z powodu pośpiechu nie wiele można było i widzieć, a mając Francuza za towarzysza, niewiele nawet pomyśleć. Pogadanka szła, z jego przynajmniej strony, żwawo, a że i brewiarz zalegał, więc zaledwiem wieżę pochyloną pizańską spostrzegł, którą nie wiem dla czego do cudów sztuki włoskiej zaliczają. Owiani wonią świeżą cmentarza, na który z Jerozolimy ziemię zwożono, przelecieliśwy wkrótce przez Kararę, pełną wagonow marmurów, z których zapewne kiedyś wyjdą arcydzieła dłuta międzynarodowego; tak wszakże jak się tam przedstawiały, nieobrobione, zupełnie przeciwny wywołują efekt.

W Spezii odmówiłem *requiem* za duszę ś. p. kochanego naszego i nieodżałowanego Ojca Ludwika Oldoini; a gdy je skończyłem, jużeśmy byli weszli w nieprzerwany łańcuch tuneli, które Włosi przez automazią może, galerjami nazywają. Po paru godzinach takiej podziemnej jazdy, od czasu do czasu bardzo pięknemi nad brzegiem morza położemi willami przeplatanej, wyłoniliśmy się nareszcie i to ruchem wstecznym, na stacji genueńskiej. Dwudziesto-minutowy przystanek na nic mi się nie przydał, musiałem bowiem bronić wagonu, nie chcąc się dać uwędzić od cygar włoskich bardzo długich i bardzo niemile pachnących. A we Włoszech wszyscy palą od małego chłopca do starca zgrzybiałego; nierozumieją też, że komuś to ich palenie może szkodzić. Niezważają oni wcale na napis w wagonie: *vietato fumare*, trzeba więc przypominać i pokazywać zakaz. Prawda, że przy całym braku dobrego wychowania, mają Włosi dużo naturalnej prostoty. Przyjmują uwagę im zrobioną bez gniewu, owszem *ha ragione* odpowiadają i *senza complimenti* strząsnąwszy cygaro, chowają je do kieszeni. Francuz, mój towarzysz z Rzymu, został w Genui, na jego miejsce dostałem czterech Włochów, również dość gadatliwych, choć się już do ich rozmowy nie mięszałem. Było między nimi dwóch doktorów, którzy jakąś co tylko wielką zrobili operację chirurgiczną. Najwyraźniej musiała się im udać, bo w dobrym byli humorze. Młodszy i zdaje się nierównie zdolniejszy, utrzymywał, że chirurgja nadzwyczajne zrobiła w ostatnich latach postępy, zadziwiające dając rezultaty, ale przyznawał, że co do medycyny, mniej więcej ta sama niepewność i ciemnota panuje jak za dobrych czasów Eskulapa i że tylko ślepemu trafowi przypisać należy, dobre czasem rezultaty. Z wyjątkiem chininy i jakiegoś drogiego specyfiku, wszystko inne daje się na oślep i na kredyt. Żałowałem, że niebyło tam kochanego naszego doktora Pompilli homeopaty, à *outrance*. On mi to zawsze i bardzo scientyficznymi dowodami stwierdzając, powtarza.

W Turynie zanocowałem dla mszy św. nazajutrz. Przy całym pędzie bezwyznanionym i pewnym nacisku ze strony rządu, nadania społeczeństwu charakteru bezreligijnego, w Turynie, siedzibie domu sabaudzkiego, jest jeszcze wiara silna, kościoły dość pełne, a co większa, że dużo widać w nich mężczyzn. Bądź co bądź, Włochy nie są jeszcze zlaicyzowane. Nie można tego powiedzieć o Francji. W samym Paryżu naprzykład, liczą już do miljona ludzi niechrzczonych.

O piątej po południu wjechaliśmy przez Modanę w granice Rzeczypospolitej francuzkiej. Ruch tu nierównie większy. Do samego Paryża ciągle był wagon pełny, chociażeśmy jechali nocą. Nie widać już tej prostoty włoskiej, tej *senza complimenti*. Wszystko bardzo tu ceremonialne, wszędzie etykieta światowa. *Merci, pardon*, te dwa tylko słychać słowa, a cisza taka, że i pociąg zajeżdża i wyrusza ze stacji jakby się jechało saniami. Ani trąbki, ani świstawki, ani *pronti* nie słychać. Od Modany poczyna się cywilizacja nowoczesna, nie bardzo wszakże kwadrująca z pojęciami dawnej cywilizacji zachodniej. Le Maistres powiedział, że gdzie się rozpoczyna język łaciński, tam się poczyna cywilizacja. We Włoszech niewątpliwie język łaciński kwitnie, nigdzie go lepiej nie znają, a jednakże jak Włosi jeszcze zacofani w obec tej dzisiejszej rzekomej cywilizacji!

Entre merci et pardon przybyłem nareszcie rano o 7ej do Paryża. Poczciwy O. Władysław Witkowski już mnie oczekiwał na stacji i uwolnił od długiej i przykrej rewizji tłumoków. Był z nim i Thovos, dawny nasz uczeń z Adrjanopola, uczęszczający w Paryżu na fakultet prawny. Sami więc zabrawszy manatki, wsiedliśmy do doróżki. O ósmej byliśmy już na Rue Saint Honoré, gdzie mogłem zaraz odmówić mszę św. Ojca Władysława Orpiszewskiego znalazłem dzięki Bogu wzmocnionego i przy dobrem względnie zdrowiu. Jestem tu pośród Władysławów, a wszyscy, zacząwszy od księcia Władysława aż do naszego małego Ojca Władysława, tacy poczciwi, tacy zacni, tak pełni ciepła. Gdy jeszcze do nich doliczy się i niezrównany Kosiłowski, choć się nie nazywa Władysławem, to prawdziwie kółko, *nec plus ultra* chrześcijańskiej i katolickiej bratniej miłości i ofiarności.

Trafiłem w Paryżu na połów nihilistów. Zaaresztowano ich właśnie tej nocy do 14. Znaleziono mnóstwo materjałów ultra eksplozyjnych, a sama ich woń, podobno zabija od razu ludzi. Dużo tu o nich piszą i mówią, a wszystko na temat dogodzenia i schlebania potężnemu patronowi. Pod tym względem nie wiele się tu w ostatnich czasach zmieniło. *On y est Russe.* Wieża Eifel jest zawsze wielki *point d'atraction.* I mnie też tam powieziono i na trzecie aż piętro wywindowano. Wyznam, że nie zrobiła na mnie deprymującego wrażenia, do którego byłem przygotowany. Wydała mi się owszem lekka, elegancka, prawdziwa Paryżanka; a że jest ciekawa i pod względem koncepcji i egzekucji, to każdy przyznać musi. Z wystawy został jeszcze szkielet, ale i z niego można sobie zrobić wyobrażenie, co to być musiało, gdy ten szkielet żył i oddechał, miliony bawił ludzi i miljardy do stolicy franków ściągał. Paryż znacznie się zmienił, rozszerzył. Mnóstwo nowych budyków, ale wyglądają one jakby *endimanchés* w porównaniu do starych pałaców rzymskich.

Złożyłem moję czołobitność monsignorowi nuncjuszowi. Jak zawsze bardzo był łaskaw i serdeczny. Dawna to i wypróbowana znajomość; byliśmy razem na Wschodzie. Szczery przyjaciel Polaków, a zgromadzenie nasze bardzo lubi. Jest on jeden z rzadkich dostojników Kościoła, co doniosłość misji naszej adrjanopolitańskiej pojmuje i rozumie. Monsignor Zaleski, bardzo poważne zajmując stanowisko, radzcy nuncjatury, prawdziwy zaszczyt przynosi imieniowi polskiemu swoim taktem i wyższą inteligencją, jako też doskonałą świadomością stosunków światowych.

Parę już tylko dni zostaje mi w Paryżu, które obrócić muszę na przygotowania do długiej tej a przykrej podróży. Wiesz, kochany Ojcze, że strasznie cierpię na morzu, a tu i czas, jak na złość, bardzo niepewny. Nie ma rady, trzeba się starać o bilety, niezgorsze kajuty itd. O. Hubert z Br. Kazimierzem już przybyli z Rzymu. Przyjechały z nimi i dwie Siostry Nazaretanki. Tak więc w pięcioro puszczamy się na Atlantyk. Jutro wyjeżdżam a 7go w sobotę rano wsiądziemy na statek „Gascogne" w Hawrze.

Polecam się waszym modlitwom. Wymódlcie mi dobry skutek podróży i samą podróż szczęśliwą i pogodną.

Bogu Was oddaję i opiece Najświętszej Panny.

Wasz w Jezusie

X. Walerjan C. R.

„Róże Alpejskie“, podczas której grzmiącemi brawami przyjmowano wszystkie ustępy patrjotyczne, odnoszące się do właśnie odbytego wesela.

„Z głębi Afryki“.

Dawno zapowiedziana i oczekiwana z niecierpliwością książka Stanleya właśnie wyszła z druku odrazu w trzech językach pod tytułem wypisanym na czele niniejszej notatki. Oprócz opisu podróży poprzek środkowej części „czarnego lądu,“ t. j. tej właśnie części, której przed Stanleyem nie zwiedził żaden Europejczyk, zawiera książka mnóstwo spostrzeżeń i uwag, mających naukową wartość. Ale ten surowy materjał, przydatny dla etnografów, geografów, botaników i zoologów, nie nuży czytelnika, szukającego tylko rozrywki. Stanley jest prawdziwym poetą w opisach przyrody, pisarzem pełnym werwy i humoru w kreśleniu scen rodzajowych i przeróżnych przygód. Wątek powieści jest niezmiernie urozmaicony. Na dramatycznem tle całości ukazują się od czasu do czasu epizody komiczne, poważna epopea kończy się zabawną farsą p. t. „Ocalony wbrew swej chęci“.

Zawiązanie intrygi było takie. Pewnego dnia rozeszła się wiadomość, że niejaki Edward Schnitzer, znany więcej pod nazwą Emina-baszy, bawiący właśnie w samem sercu Afryki, nad górnym biegiem Nilu, ujrzał się nagle otoczonym ze wszech stron przez nieprzyjaciół, słowem w położeniu bez wyjścia.

Co do licha zagnało aż do Afryki spokojnego Niemca i dla czego mahdziści zaczęli czyhać na jego skórę? Czem się to wreszcie stało, że losy jego wzruszyły tak głęboko Anglików, naród skłonny jak wiadomo ogromnie mało do tego rodzaju bezinteresownych porywów czułego serca.

Anglicy i bezinteresowność — pojęcia te dotąd przynajmniej nie chodziły ze sobą w parze. Dalszy tok wypadków rozjaśnił wkrótce zagadkę i oczyścił najzupełniej John Balla od niesłusznych i krzywdzących go podejrzeń...

Edward Schnitzer, alias Emin-basza, urodzony w 1840 r. w Opolu szlązkiem z rodziców żydowskich, otrzymał od Gordona zarząd prowincji Ekwatorji. Jest to jedna z najbardziej posuniętych w głąb kraju posiadłości egipskich, graniczy już bowiem z brzegami jeziora Albert Nyanza.

Zwycięzki pochód Mahdiego sprowadza katastrofę.

Wojska egipskie pierzchają w dzikim popłochu przed rokoszanami; dzielny Gordon broni się jeszcze przez pewien czas w Chartumie, w końcu jednak ginie wraz z garstką swych żołnierzy.

Wiadomo, że generał Gordon, wielki, ubóstwiany w swym kraju Gordon, nie był bynajmniej Niemcem, jak Schnitzer-Emin, lecz czystej krwi Anglikiem. A przecież Anglicy nie uczynili literalnie nic dla jego obrony, nic, aby pomścić jego śmierć męczeńską, aby wziąć odwet za zgon szlachetnego męża, który poświęcił się za honor ojczyzny.

Ale nie dziwmy się temu. W istocie zawładnąwszy Egiptem po zwycięztwie nad Arabi-baszą, Anglja zbyt wtedy była zajęta trawieniem świeżo pochłoniętej a bardzo ciężkiej i bardzo niestrawnej zdobyczy, aby miała czas na podobne drobiazgi.

Tymczasem zaszedł fakt, który zdołał ją zelektryzować. Oto Emin-basza wpadł w potrzask; osaczony przez wroga, napróżno czekał długo na odsiecz ze strony Chedywa, jako zwierzchniego władzcy, w tem położeniu więc zwraca się o pomoc do wszystkich, oświadczając, że przyjmuje wraz ze swą prowincją protektorat tego mocarstwa, które zechce pospieszyć mu z pomocą.

Na wieść tę w Londynie zawiązuje się natychmiast towarzystwo prywatne, składki wpływają raźnie, Egipt zgadza się przyjąć na siebie połowę kosztów—i na czele wyprawy staje Stanley, wyprawy, mającej na celu, jak mówiono głośno, jedynie ocalenie Emina, a jak mówiono po cichu, przedewszystkiem — obdarzenie „Towarzystwa dla eksploatacji Afryki Wschodniej“ terytorjami, opróżnionemi w skutek wycofania się Egiptu.

Reszta jest wszystkim znana.

Stanley znalazł Emina, któremu o, dziwo! nie groziło żadne niebezpieczeństwo, który nie pragnął wcale być ocalonym, nie wzywał zgoła pomocy, lecz przeciwnie, życzył sobie gorąco, aby go nie ruszano z miejsca.

Mimo to wszystko Stanley zrobił to, co miał zrobić, a mianowicie **ocalił** Emina i niemal siłą zbrojną zabrał go ze sobą z tych miejsc niebezpiecznych. Emin chcąc nie chcąc musiał wyruszyć z odważnym swym zbawcą, ale u kresu drogi poróżnili się — i w rezultacie, (tu zaczyna się zabawny epilog) „Ocalony wbrew własnej chęci,“ przyjął służbę w „Niemieckiem Towarzystwie dla eksploatacji Afryki Wschodniej“.

* * *

Aby dać bodaj słabe o książce Stanleya pojęcie, bierzemy z niej dzisiaj króciuchny opis „Wielkiego Lasu,“ umieszczony zaraz na początku dzieła, później zaś, w miarę możności weźmiemy z niej inne fragmenta.

Stanley tak zaczyna swą opowieść:

„Pewien profesor angielski, posiadający prawo ozdabiania nazwiska swego długim szeregiem inicjałów, świadczących, że należy istotnie do wielu uczonych Towarzystw, a zarazem pisarz odznaczający się niezaprzeczonym darem opisowym, kreśli, jak zapewnia, jedynie w charakterze „smutnego turysty“ następujący obraz Afryki:

„„Szeroki pas ziemi, oblany morzem, pokryjcie gęstą i żółtawą roślinnością; tu i owdzie wsadźcie drzewa palmowe, rozsypcie pewną ilość walących się wiosek, zaludnijcie tę okolicę lampartami, hyenami, krokodylami i hippopotamami.

„„Płaskowzgórza pokryjcie lasem, ale nie lasem nieskończonym, nie olbrzymim, nie cienistym lasem dziewiczym w Ameryce lub nieprzebytemi gąszczami Hindostanu, lecz drzewami nędznemi, karłowatemi, pozbawionemi niemal soków żywotnych, tak, że liście ich nie mogą nawet osłonić dobrze przed żarem słońca zwrotnikowego; słowem drzewami, przy których tylko z klimatu dowiadujemy się, że jesteśmy blisko równika!

„„Czarujące labirynty z palm i paproci, festony z roślin pnących się, które zamykają wejście do gąszczów i napełniają las balsamiczną wonią wspaniale ubarwionych tych kwiatów, błyszczące roje owadów, ptaki o śniących piórach, papugi, małpy, wywracające koziołki w zacienionych miejscach — wszystko to nieznane jest w Afryce!

„„Raz na tydzień zaledwie zdarzy ci się ujrzeć palmę; raz na trzy miesiące małpa przebiegnie ci drogę; kwiaty rosną tak rzadko, drzewa są nędzne, i żeby być szczerym i sumiennym...““

Istotnie, jeżeli to co przytoczyłem ma być sumiennym opisem, w takim razie niech czytelnik odrzuci mą książkę, bo z poniższego ustępu przekona się, że moje poglądy na Afrykę zwrotnikową różnią się najzupełniej od zdań, wyrażonych przez uczonego profesora.

Wyobraźcie sobie całą Francję i całą Hiszpanję, zarosłe drzewami, strzelającemi w górę na wysokość 9 do 54 metrów. Średnica tych drzew dosięga nieraz 120 centymetrów i więcej, a wierzchołki do tego stopnia zbliżone są do siebie, że plączą się ze sobą, zasłaniając widok nieba i słońca.

Przerzućcie od jednego drzewa do drugiego grube, 5—10 centymetrowe liny; skręćcie je, związcie w kłębki, węzły, festony, girlandy, w olbrzymie *W* i *M*, przybijcie je do pni lub okręćcie około drzewa, aby wspinały się aż do wierzchołków, niby olbrzymi wąż anakonda.

Wplączcie w nie liście i kwiaty, a u samego szczytu niech wraz z gałęziami zasłaniają słońce; niechaj z najwyższych drzewa części spadają setkami na dół, dotykając niemal gruntu; ubierzcie niemi grube korzenie, wychylające się z ziemi; przystrójcie je zwojami najdelikatniejszej passmanterji, kwiatami i węzełkami; przeciągnijcie dalej przez nie mnóstwo innych lin, innych sznurów, łączcie je z sobą w najfantastyczniejsze skręty i kłęby, nie troszcząc się ani o regularność rysunku, ani o wybór materjału. We wszystkich punktach utworzonych przez widłowate odnogi i na każdej poziomej gałęzi umieśćcie kępę porostów, tudzież owe rośliny o szerokich i ostrych jak szpada liściach, zwane uszami słonia; dalej pęki storczyków, tych cudów przyrody zwrotnikowej i draperję z delikatnych paproci, tak często spotykanych w wielkim lesie; wreszcie pokryjcie gałęzie, gałązki i rośliny pnące gęstym mchem, podobnym do zielonego futerka.

Gdy już w ten sposób każde drzewo przystrojone zostało mchami i wijącemi się roślinami, pozostaje nam tylko rozesłać na ziemi kobierzec z phrynium, bluszczów i karłowatych krzaków.

Oto Wielki Las, prastary i zwarty w sobie Silva.

Ilekroć jednak piorun zgruchocze głowę jednego z olbrzymów i otworzy drogę słońcu; ilekroć rozedrze innego aż do korzeni, albo jeżeli huragan powalił na ziemię całą grupę drzew wielkich, wtedy to młodzież wystrzela, z tego odmętu w górę ku słońcu, walcząc ze sobą o powietrze i światło, popychając się i dusząc nawzajem — aż w końcu wszystko zbija się w jedną zbitą, chaotyczną masę.

Niepodobna badać szczegółowo kwiatów, owoców i wszystkich cudów tej roślinności; niepodobna notować tysiącznych odcieni w korze i liściach majestatycznych drzew, które nas otaczają, albo porównywać ze sobą gum już ściętych, szklistych i twardych, już to lepkich i spadających kroplami. Brak nam czasu na podpatrywanie rojów mrówek, odbywających nieustanne marsze w górę i na dół po pniach zwalonych, brak nam czasu zatrzymywać się umyślnie aż do chwili, w której oba te nieprzyjacielskie hufce mrówek czarnych i czerwonych, zbliżające się powoli z dwóch stron przeciwnych, uderzą na siebie i stoczą zajadłą walkę.

A kto zbada dokładnie te masy materji gnijących, całe to drzewo umarłe, niegdyś tak dumne i potężne, a dziś porowate jak gąbka! Z przeszłości pozostały mu tylko kontury; całe wnętrze napełnia brzęczenie sejmikujących owadów.

Jakie bogactwo okazów, jaki skarb dla entomologa!

Przyłóż tylko ucho, a usłyszysz tam niecichnący ani na chwilę gwar silnie pulsującego życia. Co za ruch wśród tych miljonów żyjątek o najrozmaitszych kształtach i wspaniałych, lśniących barwach, w tym małym światku drobnych stworzeń, wesołych wśród pracy, upajających się krótkiem swem lecz czynnem istnieniem, i nigdy nienasyconych! Patrz jak skrzętnie gromadzą zapasy żywności, jakie spustoszenia sieją dokoła, jak walczą, niszczą, budują, idą na zwiady i wciąż czegoś szukają bez odpoczynku i wytchnienia.

Dotknij tylko dłonią drzewa, połóż się na ziemi, weź w rękę spadłą gałęź, a będziesz miał pojęcie o szalonej pracy i zjadliwej złości, właściwej miniaturowym tym rzeszom.

Otwórz notes: biała kartka zwabi natychmiast kilkanaście motyli; pszczółka okrąża już twą rękę; z chmary przyrodnich siostrzyczek pszczoły ukłuła cię już któraś w oczy; osa brzęczy koło uszu; olbrzymi szerszeń zagraża twarzy, cała armja mrówek wchodzi ci na nogi, przednie jej straże dotarły już wyżej. Po chwili czujesz już jak ostre ich żądła zatapiają się w twym karku... Ach!

Otóż wiedz, że nie należy nigdy siadać lub odpoczywać na tym gruncie, w którym tętni życie. Nie jesteśmy tutaj wśród lasków sosnowych i czyściutkich drzew w Anglji; jesteśmy w świecie zwrotnikowym, a kto chce się nim rozkoszować, niech idzie wciąż powoli. Ale za to jaki ten świat wspaniały!

* * *

Tak napisana jest cała książka.

Teraz w największem streszczeniu opiszemy drogę przebytą przez Stanleya.

Główny zastęp towarzyszy jego pochodził z Zanzibaru i innych wybrzeży wschodniej Afryki. Było ich około pięciuset. Sformowawszy ten oddział w styczniu roku 1887, powiózł go Stanley morzem naokoło przylądka Dobrej Nadziei na przeciwległy (zachodni) brzeg Afryki, ku ujściom rzeki Kongo, skąd rozpoczął swój pochód poprzek lądu znowu ku Zanzibarowi.

Wyruszywszy w marcu 1887 roku w górę rzeki Kongo, dotarł w czerwcu do ujścia Aruwimi. Tam zostawił swą straż tylną, a sam na czele karawany złożonej z 389 ludzi, puścił się w kierunku wschodnim w głąb Wielkiego Lasu. Pochód rozpoczął 28 czerwca, a dopiero 5 grudnia stanął orszak Stanleya na wschodnim krańcu lesistej puszczy. W dziesięć dni później ujrzał wody jeziora Albert Nyanza. Stanąwszy na północno wschodniej krawędzi jeziora, skierowała się karawana ku północy i dnia 30 kwietnia 1888 dotarła nareszcie do obozu Emina. Emin nie chciał wówczas opuszczać swego afrykańskiego państwa; widząc to, rozpoczyna Stanley odwrót. W sierpniu staje w obozowisku swej tylnej straży, którą znajduje w stanie opłakanym. Na cele niedobitków powraca raz jeszcze w styczniu 1889 nad jezioro Albert-Nyanza. Dowiedziawszy się o niekorzystnych zmianach w położeniu Emina, dociera Stanlej powtórnie do jego siedziby i nareszcie dnia 10 kwietnia zabrawszy go z sobą, rozpoczyna pochód ku brzegom oceanu indyjskiego. — Pierwszą europejską osadą, którą napotkano po okrążeniu jezior Albert Edward Nyanza i Wiktorja Nyanza, była misja niemiecka we Mpwapwa. Posuwając się dalej na wschód stanęła karawana 4 grudnia 1889 w Bagamojo nad brzegiem morza.

Sprawy krajowe.

W sprawie egzaminów wstępnych do szkół średnich rozesłała krajowa Rada szkolna okólnik do dyrekcyj tych szkół i w nim, odmiennie od dotąd obowiązujących przepisów, unormowała warunki, których dopełnienie wymaganem będzie od pragnących wstąpić do szkół średnich. Ponieważ warunki te są dość trudne i wymagają od poddających się temu egzaminowi dokładnego przygotowania się, przeto będzie bez wątpienia pożądanem dla rodziców i opiekunów poznać najważniejsze postanowienia tego okólnika. Wedle tego okólnika będą tedy wymagali przy egzaminach wstępnych:

a) Z religji: wiadomości, których według teraźniejszego rozkładu nauki nabyć powinien uczeń w pierwszych czterech latach obowiązkowej nauki szkolnej w szkołach czteroklasowych.

b) Z języka wykładowego: czytanie płynne i wyrazite; objaśnienie odczytanych ustępów pod względem treści i związku myśli; opowiadanie treści większemi ustępami; znajomość części mowy, odmiana imion i czasowników, znajomość zdania pojedynczego, rozszerzonego i rozbiór jego części składowych pod względem składu, zgody i rzędu; poprawne napisanie dyktatu z zakresu pojęć znanych uczniom, z uwzględnieniem głównych zasad interpunkcji.

c) Z języka niemieckiego: czytanie płynne i zrozumiałe; znajomość odmiany rodzajników, rzeczowników, przymiotników i zaimków (osobistych, dzierżawnych, wskazujących i względnych), odmiana słów posiłkowych i czasowników słabych we wszystkich formach strony czynnej i biernej; tudzież odmiana najzwyklejszych czasowników mocnych; zasób wyrazów z zakresu pojęć uczniom znanych; poprawne napisanie łatwego dyktatu, którego treść przed podyktowaniem ma się podać uczniom w języku wykładowym.

d) Wreszcie z rachunków: pisanie liczb do miljona włącznie; biegłość w czterech działaniach liczbami całkowitemi; pewność w tabliczce mnożenia, znajomość ważniejszych miar metrycznych.

Odezwa.

Mikołajów 30 lipca.

Szczegóły o przerażającej klęsce, jaka na dniu 28 lipca 1890 dotknęła miasto Mikołajów, doszły już w ogólnych zarysach do wiadomości publicznej; nie dają one jednak dokładnego obrazu rozmiarów tej katastrofy i nędzy dotkniętych mieszkańców.

Niszczący żywioł, zasilany silnym wiatrem, w przeciągu kilku godzin mimo nadludzkich wysileń obrócił w perzynę połowę miasta, zniszczył całe mienie i dobytek wraz z tegorocznemi zbiorami i przyprawił około 200 rodzin o kij żebraczy, gdyż oprócz życia, przy nadzwyczajnie szybkiem rozszerzaniu się ognia, zgoła prawie nic nie wyratowano.

Ogólna w przybliżeniu obliczona szkoda w samych budynkach, których do 200 zgorzało i w ruchomościach wynosi przeszło 80.000 w. a., nie wliczając w to tegorocznego plonu, którego wartość na 30,000 zł. obliczono, z której to szkody Towarzystwa asekuracyjne zaledwie $^1/_6$ część zwrócą.

O skutecznej pomocy lokalnej nie ma mowy i należy sprostować mylne wieści podane w dziennikach o rzekomym dobrobycie tutejszego mieszczaństwa i tutejszej gminy, ile że przeciwnie ludność tutejsza zalicza się do najuboższej, a dochody gminy jako takie, wynoszące w przybliżeniu 10.000 zł. w. a. rocznie, zaledwie wystarczają na opędzenie bieżących potrzeb tejże, tak że na zasiłki z funduszów gminy dla pogorzelców reflektować nie można.

Natomiast podana przez niektóre dzienniki wiadomość o bajecznym majątku i dochodach gminy, jest wręcz fałszywą i wymysłem fantazji nieobeznanego ze stosunkami korespondenta — i wstrzymuje od datków naszę z ofiarności znaną publiczność ze szkodą prawdziwej nędzy.

Wobec tego ludność pożarem dotknięta nie ma wcale żadnych środków do odbudowania się, lecz nadto cierpi głód dla braku pierwszych zasiłków żywnościowych.

Komitet utworzony w celu niesienia pomocy pogorzelcom, udaje się z gorącą prośbą do szlachetnego współczucia naszej P. T. Publiczności o łaskawe udzielanie i zbieranie choćby najskromniejszych datków i rychłe nadesłanie takowych na ręce przewodniczącego komitetu p. Mikołaja Herasimicza, c. k. Sędziego powiatowego w Mikołajowie.

Komitet ratunkowy.

Sekretarz	Przewodniczący
Grabowski.	*Herasimowicz*

Mały Fejleton.

Z życia domowego ptaków.

Dla uzupełnienia wielu zajmujących szczegółów o ptactwie, które przed laty z dowcipną aluzją do stosunków ludzkich ogłaszał w swych zapiskach wyborny nasz ornitolog K. hr. Wodzicki, warto posłuchać tego, co pisze w tej mierze *Tägliche Rundschau.*

Opowiadanie to przesłano dzinnikowi z Frankfurtu n. O., a wszystko przemawia za jego wiarygodnością.

Pewien człowiek, od lat wielu ciężko chory na nogi, nie mogąc chodzić, rozkazywał służącemu swemu przy pięknej pogodzie wieść się na wózku gdzieś w miejsca dalekie poza miastem, aby i świeżego powietrza użyć i spocząć nieco od gwaru i zgiełku miejskiego.

Bywając tedy od dłuższego czasu co dnia w jakimś gaiku, począł się przypatrywać życiu ptactwa i tyle w tem studjum znalazł upodobania i zaciekawienia, że ono zaprzątało prawie zupełnie jego myśl w czasie tych pozamiejskich przejażdżek. Z czasem oswajało się z jego widokiem i ptactwo; nawet te ruchliwe i mądre stworzenia, o których powiedziano, że się na plewy złapać nie dadzą, z świergotaniem przylatywały na powitanie swego karmiciela, zjadały okruszyny z jego ręki, a co dziwniejsza, siadywały nawet na poręczy jego krzesła.

Najciekawiej jednak ze wszystkich wróbli zachowywał się jakiś stary.

Chory podając mu kawał chleba, przytrzymywał go ręką, a wróbel frant co sił począł go wydzierać dopomagając sobie nawet łapkami.

To zuchwalstwo zadziwiło mnie, pisze korespondent wspomnianego dziennika, a zdziwiłem się jeszcze więcej, kiedy chory mi powiedział, iż zna tego zuchwalca od lat pięciu, i widzi, iż z każdym rokiem coraz więcej traci swą lękliwość. Z początku po raz pierwszy nadleciał sam, później przywiódł ze sobą i swą samiczkę, z którą zawsze pieszczotliwie się dzielił zdobytemi odrobinami chleba.

Ta niezamącona niczem pogoda w pożyciu małżeńskiem obojga państwa wróblów trwała mniej więcej lat cztery. Chory bowiem zauważył, że przez cały ten przeciąg czasu para wróbli nadlatywała ku niemu codziennie razem, nie czubiła się, nie ćwierkała na siebie z zeperzeniem, słowem doskanały znawca życia ptaków nie dostrzegł nic, coby kazało mu sądzić, że między tem skrzydlatem małżeństwem zachodzą jakieś nieporozumienia i dysonanse.

Nagle jednego dnia tej wiosny zjawił się pan wróbel ale już z jakąś drugą towarzyszką, którą tak samo obdzielał otrzymanemi okruszynami jak pierwszą. Towarzyszka ta była o wiele młodszą i prawdopodobnie liczyła rok jeden.

Nie trwało to jednak długo; po niejakimś czasie nadleciała i stara, prawowita małżonka, by upomnieć się o swe prawa u zdrajcy.

Chory był zatem na tropie domowej trajedji z życia rodzinnego ptaków, a niebawem ku wielkiej uciesze patrzył na jej rozwiązanie. Z początku ozwały się gniewliwe świergotania i jakby kłótnia, poczem wróble poczęły się na dobre czubić. Skubały się też zacięcie, aż wyrwane pióra latały po powietrzu; chory był przekonanym, że któreś ze zwierzątek legnie na placu boju.

Stara samiczka rzuciła się zajadle na młodą swą współzawodniczkę, a ta, widocznie sił słabszych, co żywo musiała uciekać.

I stary też wróbel był w niełada obrotach, ale rzecz dziwna, nie bronił się nigdy przeciw napadom swej pierwszej małżonki i jakby w poczuciu swej winy cierpliwie przyjmował wszystkie ciosy, starając się tylko jak najprędzej drapnąć.

Ta walka ponawiała się przez kilka dni z rzędu; potem młoda samiczka nie zjawiła się już więcej. Czy stara zaczubiła ją na śmierć, czy też uleciała w inną okolicę, tego nie mógł już obserwator dociec. Za to od owej chwili stary wróbel pojawiał się zawsze z swą pierwszą towarzyszką, do której zdaje się z wielkim żalem powrócił. Zakłócony pokój domowy i zgoda rodzinna panowała odtąd między nimi stale.

Tyle mówi *Tägl. Rundsch*, a ja od siebie mógłbym jeszcze jeden tego samego rodzaju fakt przytoczyć, na który sam patrzyłem.

Na poddaszu kościoła naprzeciw mego mieszkania znachodziło się gniazdo wróbli. Samiec ten i samiczka byli tak dobrymi mymi znajomymi, że mógłbym ich, że tak powiem, poznać na ulicy śród innych. Od niejakiego czasu zauważyłem, że jakiś młody filut zakrada się do tego gniazda; począłem więc ciekawie wyczekiwiać, jak się ten komeraż skończy.

I nie omyliłem się w oczekiwaniu. Razu jednego pisałem przy biurku, aż tu dolatuje pisk i krzyki. Wychyliłem głowę ku oknu, a tam na poddaszu widzę, jak ukarano młodego wróbla, co w nie swe gniazdo się mięszał.

Stary samiec trzymał go za kończyny lotek u jednego skrzydła, tak, że ukarany intruz ani odlecieć, ani wyratować się z kłopotliwego położenia nie mógł.

Zwieszony głową na dół łopotał tylko skrzydełkami, rozdziawiwszy dzióbek do żałośnego pisku. Stary mszczący się widocznie na młodym intruzie, zaszunął się głęboko w gniazdo i trapiąc biedaka tem uchwyceniem skrzydła, patrzył jakby jakoś drwiąco.

Samica siedząc na bliskim gzymsie patrzyła na to wszystko napuszona; nagle zerwała się, nuż kłuć starego po głowie, aż zmusiła go do puszczenia więźnia. Potem wszystko troje uleciało w świat.

Kronika.

Lwów 4 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Frysztaku, w powiecie jasielskim, zapomogę w kwocie 500 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Feliksa Piechurskiego stałym nauczycielem 3-klasowej szkoły etatowej w Borszczowie, Teofila Świerczyńskiego stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Młynnem, Julję Rogalską stałą nauczycielką szkoły etatowej w Józefówce, Barbarę Warwarko stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filjalną w Łużku górnym.

O podróży JE. p. Namiestnika i JE. p. Marszałka krajowego donoszą nam:

W sobotę o godzinie szóstej rano przybył pan Namiestnik do Jedlicz, gdzie na przystrojonym dworcu powitał go prezes Rady powiatowej krośnieńskiej, August Gorayski, na czele obywatelstwa i duchowieństwa, prezydent sądu powiatowego w Jaśle, starostowie krośnieński i jasielski, grono nauczycieli, reprezentacje miejskie i wójtowie gmin okolicznych.

Z Jedlicz odjechał p. Namiestnik w towarzystwie Augusta Gorayskiego do Moderówki, gdzie zamieszkał. Po drodze oczekiwały p. Namiestnika banderje konne.

Po krótkim wypoczynku i spożyciu śniadania w Moderówce udał się p. Namiestnik do Wietrzna i Równego, gdzie zwiedzał kopalnie, a po zwiedzeniu ich przybył o godzinie szóstej wieczorem do Iwonicza. W drodze towarzyszyła mu banderja włościańska w malowniczych miejscowych strojach. U bramy prowadzącej do zakładu kąpielowego w Iwoniczu wzniesiono na cześć dostojnego gościa łuk tryumfalny, ozdobiony flagami o barwach narodowych. Przy bramie wzniesionej na placu Dietla powitał p. Namiestnika uroczyście właściciel Iwonicza Michał hr. Załuski, a wygłosiwszy mowę powitalną, przedstawił mu dyrektora zakładu p. Feliksa Wiśniewskiego, który dziękował p. Namiestnikowi za zaszczyt odwiedzenia skromnego zacisza i ofiarował mu symbole gościnności, chleb i sól, na ozdobnej tacy (snycerski wyrób miejscowy). Strojne dziewczęta podały następnie p. Namiestnikowi wiązankę kwiatów.

Następnie udał się p. Namiestnik do zakładu i zwiedzał takowy z widocznem zajęciem. Zakład nadzwyczaj ożywiony; prócz mnóstwa kuracjuszów przybyło wiele osób z okolicy, ażeby wziąć udział w zapowiedzianej na ten dzień loterji fantowej na cele dobroczynne. — Place i budynki przybrano we flagi o barwach narodowych, krajowych i państwowych.

O godzinie ósmej wieczorem podano w salonie konwersacyjnym herbatę. Do stołu oprócz p. Namiestnika zasiadło około 50 osób, w ich liczbie także damy. Po herbacie wszyscy uczestnicy wpisali imiona swe do książki pamiątkowej.

Dzień ten zakończył się balem urządzonym w wykwintnie ozdobionej wielkiej sali zakładu i wspaniałą iluminacją całego zakładu.

Około godziny jedenastej w nocy opuścił p. Namiestnik urocze to zdrojowisko i udał się na noc do Moderówki.

W niedzielę o dziesiątej rano p. Namiestnik z p. Marszałkiem krajowym hr. Tarnowskim, poprzedzeni banderją krakusów, wyjechali do Krosna. Na przyjęcie tych dostojnych gości miasto prześlicznie się przystroiło. Z wielu domów przyozdobionych zielenią, wieńcami z kwiatów i dywanami powiewały flagi o barwach narodowych, a na drodze od dworca do rynku wzniesiono kilka bram tryumfalnych z zieleni. — Gdy dostojni goście wjeżdżali do miasta, zagrzmiały moździerzowe strzały, a przy pierwszej tryumfalnej bramie powitali ich urzędnicy wszystkich dykasteryj, duchowieństwo i grono nauczycieli. — Po nabożeństwie i zwiedzeniu kościołów i szkoły tkackiej przedstawiano się w budynku Rady powiatowej Marszałkowi, a w starostwie Namiestnikowi.

O trzy kwadranse na trzecią przyszli obaj dostojnicy, liczne grono gości i cała szlachta powiatów jasielskiego i krośnieńskiego na wystawę pedagogiczną, która się mieści w budynku szkolnym i przedstawia nadzwyczaj wspaniale. Na wystawie reprezentowane są wszystkie szkoły ludowe z okręgu Jasła i Krosna, oraz szkoła koszykarska z Jasła i Żarnowca, szkoła wiertnicza z Równego, tudzież przemysł domowy hr. Potockiej z Rymanowa.

Przy wstępie do budynku szkolnego powitano obu dostojników wystrzałami i śpiewem. Po mowie marszałka powiatowego Gorayskiego i inspektora Szustkiewicza przemówił p. Namiestnik, ogłaszając o trzy kwadranse na czwartą otwarcie wystawy.

O trzy kwadranse na piątą poświęcono kamień węgielny pod szkołę tkacką, przyczem przemawiał burmistrz Lewakowski. Następnie odbyła się tombola, przedstawienie amatorskie itd.

Napływ publiczności ze wszech stron — mimo prawdziwie tropikalnego upału — był ogromny.

Dr. Kusztelan, dyrektor spółki akcyjnej, utrzymującej scenę polską w Poznaniu, przybył do naszego miasta.

Z uniwersytetu. Pp. Salamon Weinberg rodem z Laszek małych w Galicji, Lucjan Humiecki rodem z Rzepnik w Galicji i Bernard Natanson rodem z Brzeżan otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktorów praw.

Konkursa. Przy sądzie powiatowym w Żmigrodzie wolną jest posada funcjonarjusza prokuratorji państwa. Podania z prośbą o nadanie tej posady wnosić należy do prokuratorji państwa w Jaśle najpóźniej do 18 sierpnia br.

Magistrat miasta Kołomyi rozpisał konkurs na posadę miejskiego technika drogowego, z płacą roczną 600 zł. i 150 zł. jako ryczałt na koszta objazdów.

Kandydaci, ubiegający się o tę posadę, mają wnieść podania do magistratu miasta Kołomyi najdalej dokońca sierpnia br.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo we Lwowie zezwoliło starszemu lekarzowi wojskowemu przy szpitalu garnizonowym w Serajewie na zmianę nazwiska rodowego Łyłyk, na **Merwan.**

Ministerstwo oświaty ustanowiło przy krakowskiej państwowej szkole przemysłowej komisję egzaminacyjną dla maszynistów tak maszyn stałych, jak i lokomotyw. Komisja ta rozpocznie swe urzędowanie prawdopodobnie z początkiem października 1890 r.

Protomedyk, dr. Józef Merunowicz, wyjechał do Zakopanego, Szczawnicy i Krynicy dla zwidzenia znajdujących się w tych miejscowościach zakładów leczniczych.

Śluby. W sobotę odbył się w cerkwi katedralnej w Stanisławowie ślub p. Melanji Litwinowiczówny, córki kanonika stanisławowskiej gr. kat. kapituły ks. Jana Litwinowicza, z p. dr. Bohdanem Krynickim, synem Lucjana, radzcy dworu, prezydenta sądu obwodowego w Tarnopolu i posła na Sejm krajowy.

W sobotę o godzinie 7 wieczorem odbył się w Krakowie w kościele archipresbiterjalnym N. P. Marji ślub panny Korytowskiej, córki śp. Ludwika, prezydenta sądu obwodowego i podkomorzego J. C. Mości, z dr. Stanisławem Krzyżanowskim.

Uroczyste żałobne nabożeństwo zostanie odprawionem jutro, we wtorek, dnia 5 bm. o godzinie 10 rano w kościele archikatedralnym obrządku łać. za spokój duszy pięciu członków Rządu narodowego, jako w 26 rocznicę ich stracenia.

Upały tak silne panują od paru dni we Lwowie, że powstaje obawa, aby i u nas, tak jak w Nowym Yorku nie poczęli ludzie umierać na porażenie słoneczne. Biuro meteorologiczne zapowiadało już w sobotę burzę i deszcz; tymczasem, jak to jest we zwyczaju, omyliło się, a niebo czyste i pogodne nie zapowiada żadnej zmiany. Powietrze zaś jest tak gorące, że można powiedzieć z poetą, iż zajęłoby się ogniem, gdyby kto przytknął zapałkę.

Miewamy przecie w cieniu po 26 do 28° R.— a więc prawie tyle, co w Nowym Yorku, gdyż tam, jak donoszą depesze, termometr wskazuje od kilku dni 100° Fahrenheita, co równa się 31° Reaumura a 37·5° Celsiusza.

Od dr. Józefa Freysingera, lekarza miejskiego w Lisku, otrzymujemy pismo, z którego się okazuje, że to jakiś wróg p. Piotra Mycielskiego doniósł nam o jego samobójczej śmierci. P. Piotr Mycielski żyje i ani myślał rozstawać się z tym światem, a p. dr. Freysinger, który jest opiekunem i wujem p. Piotra Mycielskiego, wytoczy proces temu jegomości, który nam owę wiadomość nadesłał, a sąd ukarze go zapewne surowo za takie lekceważenie czci bliźnich.

Prezesem komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem wybrany został dnia 1 bm. p. Ludwik Górski czternastu głosami. Sześć głosów padło na margrabiego Zygmunta Wielopolskiego. Na posiedzenie to przybyli wszyscy członkowie komitetu; ani jednego nie brakło, aby spełnić ten tak ważny obowiązek wobec swoich współobywateli.

Z Zakopanego donoszą nam telegraficznie, że wczoraj odbył się tam wiec gości zebranych ze wszystkich ziem Polski. Wiecowi przewodniczył Władysław Koziebrodzki, poseł sejmowy. Obradowano nad projektami podniesienia Zakopanego, tego letniego salonu Polski, a p. Alfred Szczepański postawił wniosek, aby wyrazić Namiestnikowi Badeniemu wdzięczność za to, że wykonał wszystko to, o co prosili go w swojej petycji zeszłego roku goście zakopańscy. Wśród hucznych oklasków wszyscy zgromadzeni powstali i stojąco wniosek ten uchwalili.

Totalizatora wyścigowego zniósł rząd węgierski, który cofnął wszystkie wydane koncesje, a rekursa wniesione przeciw tem zarządzeniu odrzucił.

Zbłąkanego pięcioletniego chłopczynę, Władysława Huppenthala, sprowadzono na inspekcję policyjną. Biedactwo nie ma matki, ojciec zaś nie troszczy się wcale o niego. Chłopczyka, który cały dzień nic w ustach nie miał, umieszczono w komisarjacie II. dzielnicy.

I. serja kolonji chłopców w Hucie korostowskiej wraca 7 sierpnia (tj. z czwartku na piątek) o godzinie 12 w nocy.

Zarząd wzywa rodziców, mających synów na kolonji, aby o tym czasie jawili się na dworcu kolei Karola Ludwika, celem odebrania swoich chłopców.

II. serja wyjeżdża dnia 9 sierpnia, t. j. w sobotę o trzy kwadranse na 6 rano. Koloniści, przyjęci na tę serję, mają się stawić tego dnia na dworcu kolei Karola Ludwika o godz. 5 rano w mundurkach gimnastycznych.

Jubilaci c. k. krajowej Dyrekcj Skarbu. Od pewnego grona urzędników skarbowych otrzymujemy pismo z prośbą o podniesienie sprawy jubilatów. Jest ich w danej chwili trzech w Dyrekcji Skarbowej: — Pp. Pappée, radzca rachunkowy, Wolański, rewident rachunkowy i Staszkiewicz, oficjał rachunkowy. Wszyscy ci trzej panowie wysłużyli z górą lat

40 i dla aktywalnego dodatku pozostają dalej na urzędzie.

Przeciw temu trudno występować ze stanowiska zasadniczego, bo każdy ma prawo dbać o swój byt materjalny. Przytem wszyscy ci trzej panowie są urzędnicy zasłużeni, znakomici w swym zawodzie, prawi i poważani zarówno przez swych przełożonych, jak i przez podwładnych.

Ale niestety żyjemy w XIX stuleciu to jest w wieku, w którym jeden drugiemu gotów jest chleb od ust wydzierać, gdyż brak go wszystkim. Więc cały szereg ludzi młodych na wszystkich niższych szczeblach hierarchji urzędniczej czeka na to, żeby ci trzej panowie ustąpili, a między tymi młodymi ludźmi jest dużo takich, którzy, obarczeni rodzinami, uginają się pod ciężarem lichwiarskich długów, zaciągniętych w czasach bezpłatnej praktyki w urzędzie i ostatnich już sił dobywają, aby doczekać tej chwili, kiedy tamci trzej jubilaci ustąpią i kiedy przeto cały szereg niższych urzędników posunie się naprzód.

To też mając na oku biedę tych ludzi, dotykamy sprawy tych jubilatów i żywimy nadzieję, że oni sami, uwzględniając smutną pozycję swych młodszych kolegów, ustąpią im z drogi.

Zresztą, za pomocą diurnum, mogą przecież bardzo łatwo wynagrodzić sobie utratę aktywalnego dodatku.

Odrzucenie rekursu. Słynny ks. Stojałowski wniósł był do Rzymu rekurs przeciw wyrokowi wydanemu na niego przez lwowski ordynarjat biskupi. Temi dniami nadeszła z Rzymu odpowiedź, odrzucająca rekurs i zatwierdzająca wyrok ordynarjatu biskupiego.

Według relacji osób, stojących w stosunkach z ks. Stojałowskim, uciekł on na stacji Dembicy od żandarma, który go konwojował, i podobno wyjechał zupełnie z Austryi i z Europy. Nawet w sferach pewnego radykalnego pisma lwowskiego robiono dla niego składkę na drogę. Jeżeli wyjechał do Ameryki, to dla tamecznych Polaków bardzo to smutny nabytek.

Usiłowanie samobójstwa. Bronisława Lubińska, mieszkająca przy placu Halickim l. 3, licząca lat 22, usiłowała w sobotę w mieszkaniu swego kochanka Bronisława Z. zamieszkałego w teatrze, otruć się fosforem. Powodem samobójstwa ma być zerwanie ze strony Z. stosunku miłosnego, który trwał już od dłuższego czasu, a miał się skończyć małżeństwem. Lubińska dopomogła nawet Z. do otwarcia we Lwowie pewnego interesu. Pierwszej pomocy udzielił niedoszłej samobójczyni zawezwany lekarz i jest nadzieja uratowania życia Lubińskiej.

Samobójstwo młodej dziewczyny. Z Wiednia donoszą, że w łazienkach na Wiedeniu odebrała sobie onegdaj życie wystrzałem z rewolweru 18-letnia dziewczyna, Gabrjela Schnabl. Dziewczę, której natura wcale nie poskąpiła piękności, była narzeczoną pewnego oficera, który ze względów służbowych miał opuścić Wiedeń. Dziewczę wzięło sobie tak mocno do serca rozłąkę z ukochanym, że postanowiła zabić się. W nieobecności wspomnianego oficera, udała się do jego mieszkania, wzięła stamtąd rewolwer i naboje, a następnie udała się do łazienek na Wiedeniu, gdzie też uskuteczniła okropny swój zamiar.

Statystyka pocztowa. W czerwcu br. nadano we Lwowie ogółem 646.408 posyłek zatem o 8126 więcej, jak w czerwcu r. z. Do Lwowa nadesłano zaś 403 557 posyłek, zatem o 14.962 więcej niż w czerwcu r. z.

Dniem krytycznym miał być, wedle zapowiedzi meteorologa Falba, dzień onegdajszy, jak miał być nim również dzień 12 cm. Obie przepowiednie zrobiły fiasko, chociaż na czas kanikularny przepowiadać burze i orkany — to sprawa łatwa, a byle jaki kalendarzowy meteorolog przepowiada je na ten czas i niejednokrotnie zgaduje.

Nowy kwiat. Na przesmyku Tehuantepec odkryto nowy, dotąd nieznany rodzaj kwiat, który — rzecz osobliwsza — kilka razy na dzień zmienia swe barwy. Rano jest białym, w południe czerwonym; roślina należy do rodzaju powoji, a zapach ma tylko w czasie południa.

Cenne odkrycie astronomiczne. Zrobione w ostatnim czasie dwa astronomiczne odkrycia dają nam zupełnie nowy pogląd na historję rozwoju całego systemu słonecznego i na jego budowę. Przed niedawnym czasem dowiódł włoski astronom, jezuita O. Schiaparelli, że obrót Merkurego naokół swej osi tyle zabiera czasu, ile ta planeta potrzebuje na odbycie swej drogi naokół słońca; to zaś jest znakiem, że Merkury znajduje się w tem samem stadjum rozwoju, co i księżyc. O. Schiaparelli po drodze tego odkrycia chciał iść dalej. Pytanie, ile czasu zużywa druga od słońca planeta Wenus, była długo nadaremnie rozstrzygana przez uczonych.

Przed 200 laty francuscy astronomowie opierając się na obserwacji dostrzeżonych plam na Wenerze, wystąpili ze zdaniem, że w przeciągu 23 dni dokonuje ona swego osiowego obrotu.

W 60 lat później przyjęto za czas obrotu Wenery około osi 23 godzin i 20 minut i ta też cyfra przeszła do wszystkich popularnych astronomicznych podręczników.

Przed laty 13 postanowił O. Schiaparelli jąć się gruntownego zbadania całej tej kwestji i po tak długiej pracy i rachunku doszedł do wyniku, że Wenera w przeciągu nieledwie 225 dni obraca się raz na około swej osi.

W stosunku do słońca jest tedy Wenera tem, czem księżyc w stosunku do ziemi. Obiegając swą drogę naokoło słońca, Wenera jest ciągle zwrócona jedną stroną, tak samo jak księżyc do nas. To też kiedy ta jedna strona jest zawsze oświetlona, druga pogrążona jest w wiecznej nocy.

Życie organiczne przy takich warunkach, nawet mimo istnienia tam atmosfery, nie może się oczywiście rozwinąć.

Wyścigi międzynarodowe w Krakowie. W sprawie urządzenia toru dla wyścigów międzynarodowych w Krakowie uczyniono w piątek znaczny krok naprzód. Zebrali się mianowicie przedstawiciele komitetu urządzającego wyścigi pp.: Roman hr. Potocki, pułkownik Polko, Antoni hr. Wodzicki i Zygmunt hr. Cieszkowski oraz reprezentanci miasta pp. prezydent Dr. Szlachtowski, radca miejski Muszkowski i ułożyli wspólnie z prof. Drem Jordanem warunki ustąpienia części parku na Błoniach pod tor wyścigowy. Bez tej części urządzenie toru byłoby wprost niemożliwem. W zasadzie przyjęto następujące punkta umowy: Prof. Dr. Jordan ustąpi z parku swego 9.000 m. □ powierzchni, za to w zamian otrzyma 17.000 m. □ w dwóch parcelach. Po przyłączeniu tych parcel park będzie miał formę trójkąta. Towarzystwo własnym kosztem otoczy wszystkie parcele parkanem i rowem i przeprowadzi niezbędne roboty ogrodnicze, według planu wypracowanego przez inspektora ogrodnictwa miejskiego p. Maleckiego, a zaprobowanego przez dra Jordana. Towarzystwo wyścigów wyjedna zezwolenie Rady miejskiej na oddanie z parku niezbędnej pod tor wyścigowy parceli, a następnie przyczyniając się do rozwoju tak pożytecznej instytucji, jak park, płacić będzie na jej cele począwszy od r. 1891 przez lat 10 corocznie po 500 zł. Po załatwieniu tej ważnej sprawy zaznaczyć można, iż tor wyścigowy w Krakowie będzie miał 2400 metrów długości, i będzie jednym z pierwszych w Europie, odpowiadającym wszelkim wymaganiom.

Pożar. W Łuczyńcach w pow. rohatyńskim wybuchł dnia 28 lipca pożar i zniszczył 7 zagród włościańskich, wraz z nagromadzonymi w nich plonami. Na szczęście pogorzelców, jeszcze nie wszystko zboże było do stodół zwiezionem. Szkoda wynosi przeszło 5.000 złr.

Potwór. We wsi Bierdzanach, pod Opolem, na Szląsku pruskim, przyszło na świat kociątko, posiadające sześć normalnie wykształconych nóg i dwa ogony.

W niewoli u Czerkiesów. Inżynier p. Gerson, jak czytelnikom naszym wiadomo, wydobył się już na wolność. — Historja tego wszystkiego, na co patrzał i czego doznał jako jeniec u Czerkiesów, jest tak zajmującą, że warto powtórzyć jeden list z Konstantynopola, w którym zawiera się dokładny opis wszystkiego. Oto co w tym liście czytamy:

Pan Gerson, inżynier piątej sekcji w małoazjatyckiem mieście Bosjuk, wybrał się przed ośmiu dniami w towarzystwie swego znajomego p. Majora w drogę ku linji kolejowej wiodącej do Karakeni, aby doglądać robót przy będącej tam w toku budowie toru.

W odległości jednej niespełna mili od Bosjuk napadli ich na gościńcu silnie uzbrojeni rozbójnicy, którzy rozkazali im natychmiast iść za sobą. Opór wszelki byłby bezskutecznym; dlatego też napadnięci wysiedli z bryczki, którą jechali, zdając się na łaskę i niełaskę złoczyńców.

Ponieważ woźnicy nie czepiano się wcale, więc mógł on pozostać na miejscu dla pilnowania koni.

W chwili kiedy się to działo, w dali ukazali się nagle jezdni. Był to patrol konnej policji, tak zwani zaptowie, którzy też niebawem i do zbójów się zbliżyli. Na ich widok skoczyli rozbójnicy w bok w sąsiednie góry, wlokąc za sobą swych jeńców, grożąc im ciągle zastrzeleniem na miejscu, w razie gdyby prędzej iść nie chcieli.

Policja — pomimo że miała dobre i wypoczęte konie — okazała niedbalstwo i obojętność, którą można chyba wytłumaczyć albo nieznajomością służby, albo brakiem dokładnych wiadomości, że to istotnie byli rozbójnicy.

Z początku zaptowie patrzyli na bandytów jak na każdego przechodnia, potem zdecydowali się wreszcie dać do nich kilka razy ognia, pudłując oczywiście przy każdym strzale.

Przytem nie posunęli się ani na krok naprzód dla zaatakowania brygantów, a o ściganiu ich nawet nie pomyśleli; dość im było na tem, że stali na gościńcu, i to tak długo, dopóki im rozbójnicy z oczu nie znikli. Co więcej, pozwolili ci stróżowi porządku publicznego na to, że dwaj z tych bandytów mogli im przejść tuż przed nosem, aby woźnicy trzymającemu jeszcze swe konie na miejscu wręczyć po turecku napisane żądanie okupu w kwocie 3000 fnt., do którego brańcy ze swej strony dołączyli prośbę, aby okup powyższy złożono w jak najkrótszym czasie na miejscu przez bandytów wskazanem.

W kilka godzin potem zniżyli bandyci sumę okupu na 1000 fnt., ale wkrótce podwyższyli ją znowu na 1500 fnt. i puścili niebawem p. Majora, atoli pod tym warunkiem, że z pieniędzmi sam powróci. W przeciwnym razie p. Gerson miał być zamordowanym jako zakładnik niedotrzymanych obietnic, a panu Majorowi grozili rozbójnicy, że przy pierwszej lepszej sposobności znowu go uwiężą.

Dyrekcja Towarzystwa kolejowego postarała się natychmiast o dostarczenie pieniędzy i p. Major we wtorek ubiegłego tygodnia udał się z niemi na miejsce wyznaczone. W sobotę około godziny ósmej wydostał się wreszcie i p. Gerson na wolność; jest on wielce zmęczony długiemi pochodami po górzystych urwiskach i to w czasie największych upałów, zresztą nie użala się na bardzo złe obchodzenie się z nim opryszków.

Korespondencja Administracji. Wł. L. Tch. — Maksymowice — p. Sambor. Prenumerata W. Pana kończy się z ostatnim dniem sierpnia.

Literatura i Sztuka.

* **„Swiatełko".** Nr. 3 tego pisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży zawiera: Z. M. Pogrzeb zwłok wieszcza. — Ciocia Mania. Na widok trumny. — Ir. M. Klassyfikacja. — Zenon Młot. Ach, ja chciałbym być myśliwym. — Nagoda. Odkrycie dzieci na leśniczówce. Jadwiga Zubrzycka. Hop, koniku! — Emilja Birtus. Nieporządna Andzia. — Br. Gonet. Lis i Wilk. — Nowe książki, — Rozmaitości itd.

* **Przewodnika gimnastycznego** „Sokół" (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę Nr. 8 z sierpnia r. b. Treść: Mickiewicz na Wawelu. — Park dr. Jordana w Krakowie. — Ćwiczenia na koniu wzdłuż bez łęków. — O gruźlicy we Lwowie, jej przyczynach i o środkach ochronnych (dokończ.). — W ogrodzie Rewery. — Sprawy Towarzystw gimnastycznych polskich. — Piśmiennictwo. — Kronika. — Od administracji.

Rozmaitości.

— **Działanie pioruna.** Nothnagel, profesor uniwersytetu wiedeńskiego, miał następujący wykład o działaniu pioruna:

Dawiej wiedziano tylko tyle, że rany zadawane przez piorun miały kierunek zygzaku i że następstwem uderzenia gromu bywają ciężkie kalectwa lub śmierć. Dopiero badania ostatnich lat dziesiątek wyjaśniły tę sprawę.

Przekonano się, że nie ulega już wątpliwości, iż uderzenie pioruna wywiera fatalny wpływ na mózg, mlecz pacierzowy i nerwy peryferyczne. Wpływ ten objawia się przez brak świadomości i przez powiększające się coraz bardziej kalectwo, ale objawy te z czasem mogą zniknąć. — Oprócz tego występują objawy zdenerwowania w wysokim stopniu, przypominające żywo stan wywołany przez wypadki kolejowe i inne wzburzenia psychiczne; zdarza się nadto zanik mowy i wzroku, które znikają na zawsze albo tylko na pewien czas. — W niektórych wypadkach, u osób w które piorun uderzył, zauważyć się daje dziecinna wesołość lub smutek z melancholją graniczący. Zdarzało się także, iż piorun, który wpadł np. do izby szkolnej, zranił tylko pierwsze i ostatnie dziecko, nie zrządzając nic złego tym, które się znajdowały we środku.

Prof. Nothnagel zaznaczył, że przy leczeniu kalectwa lub chorób umysłowych, uderzeniem pioruna wywołanych, największe usługi oddaje metaloterapja, polegająca na tem, że wielką podkowę magnetyzowaną przykłada się do głowy, tułowia, rąk i nóg. Metaloterapja ma być skuteczniejszą od leczenia elektrycznością. — Ratując człowieka, w którego przed chwilą piorun uderzył, należy rozpiąć przedewszystkiem jego ubranie, głowę podnieść, oblać go zimną wodą i wynieść na świeże powietrze.

— **Tkliwe upominki.** W rodzinie Habsburgów panuje zwyczaj, iż gdy księżniczka tego domu ma wstąpić w związki małżeńskie, wszystkie osoby, które otaczały ją w dzieciństwie, ofiarują jej relikwie z jej lat młodocianych: zabawki i części ubrania, przechowywane troskliwie w tym celu. Mamka arcyksiężniczki Walerji wyruszyła właśnie z Szadu (na Węgrzech) do Wiednia, dla ofiarowania narzeczonej arcyksięcia Franciszka-Salvatora pierwszej pary trzewików, jaką ta miała na nogach.

— **Kazanie.** W Wayne County w Ameryce północnej, kaznodzieja anglikański następującemi słowy pożegnał się ze swoją gminą:

„Moi ukochani! Nasze rozłączenie nie bardzo mnie boli, a to z trzech powodów: nie kochacie mnie, nie kochacie się społecznie i Pan was nie kocha.

„Gdybyście mnie kochali, zapłacilibyście mi moją pensję za ostatnie dwa lata.

„Nie kochacie się wzajem, inaczej bowiem dawałbym więcej ślubów.

„Pan waś nie kocha, inaczej powoływałby was liczniej do siebie, a ja miałbym więcej pogrzebów i nabożeństw żałobnych".

— **Dobre wyjaśnienie.** Pewien Lwowianin spotkał się przypadkiem z przyjacielem ze wsi, którego nie widział od lat kilkunastu.

Wśród rozmowy przyjaciel zauważył, że kilku gości rozmawiało przez telefon, objawił więc chęć poznania bliżej działalności tegoż.

— Zaraz ci to wytłómaczę — rzekł Lwowianin, a że posiadał w domu telefon, poprosił o połączenie ze swym mieszkaniem.

Stało się.

— A teraz zapowiem żonie, że będziesz u nas na obiedzie, a ty posłuchasz jej odpowiedzi i przekonasz się, jak wybornie można za pomocą telefonu rozmawiać.

Po chwili przyjaciel przytknął aparat do ucha i usłyszał następującą odpowiedź żony Lwowianina:

— Tego osła mi tu jeszcze brakowało!

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeńska giełda zbożowa** otrzymała powiększony zakres swojej działalności. Odtąd prócz handlu zbożem i mąką wolno jej będzie trudnić się spedycją i udzielaniem zaliczek na produkta rolnicze i w skutek tych zmian nosić będzie urzędową firmę „Börse für landwirthschaftliche Producte in Wien".

§ **Na piątkowy targ wiedeński** na galicyjską nierogaciznę przypędzono sztuk 2361. Płacono za kilogram żywej wagi 35 do 43 centów prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 2 sierpnia.

(*Z*) Pogłoski o pojawieniu się cholery w Paryżu i podwyższenie stopy procentowej przez bank angielski źle usposobiły giełdy w Paryżu i Londynie. Usposobienie to przeniosło się już wczoraj na parkiet berliński a stamtąd na nasz a chociaż słabe notowania zagraniczne wpłynęły na obniżenie kursu rent i kilku papierów spekulacyjnych, to wszelako nie wywołały ogólnej zniżki. Zwolniał wprawdzie i zmalał ruch, lecz ostatecznie z małemi zmianami utrzymały się notowania czwartkowe akcyj bankowych i przemysłowych, a niektóre efekta kolejowe poszły nawet wczoraj nieznacznie w górę.

Pod gorszemi przepowiedniami rozpoczęto dzisiejsze operacje, albowiem pogłoski o chorobie Papieża i śmierci młodziutkiego króla hiszpańskiego równie ujemnie oddziałały na usposobienie spekulacji, jak bardzo słabe notowania wieczorne na giełdach paryskie i londyńskiej. Około południa zmieniła się jednak tendencja, a kategoryczne zaprzeczenie o śmierci króla hiszpańskiego i wiadomość o angielskiej interwencji ku uporządkowaniu argentyjskich finansów podniecająco orzeźwiły spekulację berlińską. Znów więc powiał od Berlia wiatr zwyżkowy i, potrąciwszy przeważnie o papiery transportowe, pokrzepił ochotę zwyżkową na naszym placu.

Z tego skorzystały w pierwszej linji renty, odzyskując onegdajsze notowania, a w dalszym planie węgierskie Kredyty, Bankvereiny i cały szereg akcyj kolejowych.

Waluty, które od onegdaj chyliły się ku zniżce, dziś podrożały znowu, a wraz z niemi znów poprawiły swoje notowania rosyjskie banknoty.

Oto notowania ostateczne z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	306·50	—	305·75
„ węgierś.	352·25	—	353·75
anglobanki	158·90	—	158·25
uniony	239·50	—	239·—
bankvereiny	119·85	—	120·20
länderbanki	229·40	—	228·75
ludwiki	204·75	—	204·50
czerniowieckie	230·—	—	230·25
renta papier.	88·15	—	88·40
„ srebrna	89·50	—	89·60
austrj. złota	108 80	—	108·75
„ papier.	101.45	—	101·25
węgier. złota	102·15	—	101·90
„ papier.	100·20	—	100·05
ruble	—.—	—	1·36¼

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 4 sierpnia. Ks. Ferdynand bułgarski przybył tu dziś rano i ma wedle doniesienia *Pol Corr.* udać się na jednodniowy pobyt do Węgier, aby odwiedzić brata swojego Filipa.

Grac 4 sierpnia. Z powodu przybycia Najj. Pana na wystawę krajową przystrojono miasto wspaniale. O szóstej zrana pociąg wiozący Cesarza nadjechał na dworzec.

W odpowiedzi na przemowę burmistrza Portugalla podziękował Cesarz za serdeczne wyrazy powitania i oświadczył, że przyczyna dzisiejszych jego odwiedzin tego miasta jest mu tem milszą, im głębsze wzbudza w nim przekonanie, iż wystawa, która niebawem ma być otworzoną, da niezbite dowody nieustannego postępu Styrji i pomyślnego rozwoju tego kraju na polu tak duchowego jak i ekonomicznego życia.

„Tak więc, zakończył Cesarz, niejedną znajduję przyczynę, abym z radością spędził dni kilka pośród mych Styryjczyków".

W czasie przejazdu Cesarza przez miasto ozwały się dzwony wszystkich kościołów i wszędzie słychać było radośne okrzyki publiczności, wznoszone na cześć Cesarza.

O dziewiątej przed południem przyjmował Cesarz delegacje, które złożyły mu hołd.

O jedenastej Cesarz otworzył wystawę krajową.

Przemowę prezydenta głównego komitetu wystawy krajowej barona Washingtona, w której wyraził on przywiązanie Styryjczyków do Cesarza i państwa i w której uczcił Najj. Pana mianem władzcy kochającego się w pokoju, publiczność powitała z radością. Potem publiczność trzykrotny wydała okrzyk na cześć Najj. Pana i zaintonowała hymn ludowy.

W odpowiedzi dziękował Cesarz za te objawy uczuć lojalnych i ogłosiwszy wystawę za otwartą począł ją zwiedzać szczegółowo. Po południu odwiedził Cesarz kościół Serca Jezusowego i krajowy zakład głucho-niemych.

Stąd udał się na strzelnicę i tu do nadbiegającego jelenia dwa razy celnie się zmierzył. Strzały powitali obecni hucznymi oklaskami. O szóstej odbył się obiad u Cesarza na 62 nakryć; w liczbie gości zaproszonych na ten obiad był hr. Taaffe, namiestnik Styrji i naczelnicy zaproszonych władz.

Po obiedzie towarzystwo śpiewackie urządziło serenadę, a o 9-ej Cesarz wyjechał w otwartym powozie, aby obejrzeć iluminację miasta. Tłumy ludzi witały go wszędzie nadzwyczaj serdecznie.

Grac 4 sierpnia. Wszystkie tutejsze dzienniki wydały osobne dodatki świąteczne z powodu pobytu Cesarza. Z rana odbyła się wojskowa parada, do której wystąpił na Ostengerau cały garnizon gradecki. Cesarz raczył odebrać raport od komendanta korpusu, zbrojmistrza ks. Würtemberskiego i przegląd odbył. Po odbytej defiladzie rozkazał Cesarz artylerji robić ćwiczenia i wyraził jej swoje najwyższe zadowolnienie. Po przyjrzeniu się ćwiczeniom ochotniczej miejskiej straży ogniowej, pojechał Cesarz do kościoła Braci Miłosiernych, gdzie oglądał postawiony przez korpus gwardji miejskiej pomnik dla poległych wojowników, a podpisawszy tam dokument erekcyjny udał się do Burgu, witany wszędzie na drodze entuzjastycznymi okrzykami publiczności.

Berlin 4 sierpnia. Wczoraj nastąpiło uroczyste otwarcie międzynarodowego kongresu, obradującego nad sprawą palenia zwłok. Włoscy delegaci wręczyli kongresowi pismo Crispiego, w którem on życzy sobie jak najszybszego zrealizowania tej reformy obywatelskiej (?) i pragnie, aby palenie zwłok, które tak sympatycznie przez naród włoski przyjęte zostało, weszło co rychlej w życie.

Paryż 4 sierpnia. Podczas bankietu w Rodeq miał Constans mowę, w której zachęcał republikanów do zgody i oświadczył, iż Rzeczpospolita jest dość silną, aby zgodę u siebie pielęgnować mogła, i że niedługo już zawita ten dzień, w którym nieprzyjaciele jej będą wprawdzie mieli jenerałów, ale nie będą mieli żołnierzy.

Rzym 4 sierpnia. Podczas wyborów posła z miasta Rzymu otrzymał Antonelli 1735 głosów, Bazzilai 1581 głosów, a Ricciotti Garibaldi 614 głosów. Między Antonellim a Bazzilaim przyjdzie do wyboru ściślejszego.

Belgrad 4 sierpnia. Wczoraj odbył się mityng zamieszkałych tu Serbów macedońskich celem założenia protestu przeciw nominacji biskupów bułgarskich. Uchwalono wysłać trzy rezolucje: jednę do sułtana, drugą do cara, a trzecią do ekumenicznego patrjarchy.

Insbruk 4 sierpnia. Wczoraj po południu wykoleił się pociąg osobowy koło stacji Völs. Trzy wagony stoczyły się po grobli do rzeki Inn. Dwa wagony przewrócone leżą jeszcze w korycie Innu. O ile dotychczas skonstatowano, ocaleni zostali podróżni w liczbie 620. Dwóch podróżnych odniosło ciężkie uszkodzenie, a około dwudziestu jest lekko okaleczonych. Jako przyczynę wypadku podają wadliwą budowę toru kolejowego w tem miejscu.

Lizbona 4 sierpnia. Według rozporządzenia rządu portugalskiego tak wszystkie osoby jak i pakunki, przybywające kolejami z Hiszpanji, muszą na granicy portugalskiej odbyć kwarantanę.

Madryt 4 sierpnia. W mieście Argos, w prowincji Toledo, zaszło kilka wypadków cholery. Rząd portugalski ze względów zdrowotnych zakazał pociągom kolei hiszpańskich wjeżdżać w granice Portugalji.

Ostenda 4 sierpnia. Cesarz Wilhelm był wczoraj na nabożeństwie na pokładzie statku Hohenzollern, następnie spędził kilka godzin na wizycie u króla, gdzie w kółku familijnym spożyto śniadanie. O godz. w pół do 4 puścił się cesarz w dalszą drogą.

Ostenda 4 sierpnia. Cesarz Wilhelm i książę Henryk, pożegnawszy się serdecznie z królem, udali się wczoraj po południu w dalszą podróż. Muzyka wojskowa zagrała hymn ludowy niemiecki, a zgromadzona publiczność wydawała na cześć ich grzmiące okrzyki.

Londyn 4 sierpnia. Cesarz niemiecki przybył wczoraj o godz. 10 wieczorem do przystani w Dovrze, a dziś rano odjechał stamtąd na wyspę Wight.

Petersburg 4 sierpnia. Z powodu pięćdziesięcioletniego jubileuszu służby wojskowej otrzymał rosyjski minister wojny odręczne pismo carskie z życzeniami. W piśmie tem zaznacza car, iż Rosja bezsprzecznie potrzebuje bardzo silnej organizacji armji, jednak nie dla celów zaczepnych, lecz jedynie tylko dla zachowania nietykalności czci państwa rosyjskiego i dla obrony nieoszacowanych skarbów pokoju, który car z pomocą Bożą jeszcze przez długi czas zachować się spodziewa.

Wiedeń 3 sierpnia. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 31 lipca b. r. stan obiegu banknotów 409,309.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23 lipca b. r. o 14,846.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 243,949.000, zmniejszył się przeto o 199.000, portfel zawierał 156,882.000, zwiększył się przeto o 14.817.000; lombard zawierał 20,067.000, przeto zwiększył się o 229.000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 36,734.000 zł. i zmniejszyła się o 16,788.000 zł.

Przyjechali do Lwowa
4 sierpnia 1890.

HOTEL ANGIELSKI. J. W. Żelechowski z Krakowa. L. Tyszkowski z Malinowa. W. Witosławski z Witosławia. A. Okulus z Borysławia. W. Dąbrowski z Buczacza. M. Wojnowa z Pitrycz. K. Hordyński z Siebieszowa.

HOTEL GEORGA. O. Szustakowska i A. Złotnicka z Żytomierza. E. Kozicki z Pobereża. J. Valentin z Bares. H. Helbing z Odessy. E. Pradal z Koniuch. Ż. Epler z Wiednia. A. Spitz z Berna.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	306.65	Węg. kolej półn. wschodn.	196 —
Alpiny	95.25	Wiedeńskie losy kom.	147 50
Kredyty węg	356·—	Akcje tyton.	121 25
Anglobanki	159.30	Gal.obl.indem	104 75
Uniony	239.75	Elbethale	234 25
Ludwiki	204·50	Länderbanki	229.60
Nordbany	277 75	Renta zł węg.	101.80
Lombardy	141 35	Bankvereiny	120 30
Losy tureckie	35 80	Renta węg. pap.	99 90
Staatsbahny	239 25	Ruble	137 —
Czerniowieckie	230.50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 4 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a	203	—	205	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229	50	231	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296	50	298	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·65		99	35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101	35	102	05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107	30	108	—
Banku krajowego 4½% wa.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	65	101	35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98	—	98	70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100	65	101	35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95	40	96	10
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	100	10	100	80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95	—	95	70
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58	50	61	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49	50	52	50
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104	—	104	70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	70	93	40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100	70	101	40
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½% „	98	40	99	10
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	—
„ „ Stanisławowa	28	—	30	—

6. Monety

Dukat holenderski	5.38	5.46
Dukat cesarski	5 46	5.54
Napoleondor	9 18	9 26
Półimperjał rosyjski	9.50	—
Rubel rosyjski srebrny	1.36	1.43
„ „ papierowy	1.36	1.38
100 marek niemieckich	56 50	57.—

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	9·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·05
„ „ tylko w piątki				2 29
„ „ tylko we wtorki				4 43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

49)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Kryżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Vilna Lascelles spojrzała na klęczącego swego wielbiciela i o mały włos głośnym nie parsknęła śmiechem. Pomimo całej ważności położenia, scena ta dla niej nawet wysoce komiczną posiadała stronę, rozmiłowany zaś aptekarz był tak zabawnym, padając na kolana, iż z trudnością tylko zdołała powagę utrzymać. Nie mogła nawet oburzać się jego zarozumiałstwem, sama bowiem prowadziła konsekwentnie do podobnego wyniku.

— Kochać pana? — podjęła tonem gorącym, pełnym tłumionego uczucia. — Tak, tu odwróciła główkę umyślnie — ja się łudziłam nadzieją, że mi cię pokochać będzie wolno; z chwilą jednak, gdy mi wszelkiej odmawiasz pomocy, jest to niemożliwe... niemożliwe...

— Nino, nie doprowadzaj mnie do szaleństwa! Jakiej pomocy, w czemże ja ci użytecznym być zdołam?

— Możesz powiedzieć prawdę — syknęła przez zaciśnięte zęby. — Możesz dopomódz do odebrania mych listów od tego nędznika.

— Twych listów! — wykrzyknął, na równe zrywając się nogi.

— Stój! Czekaj! nie chcę, abyś mnie sądził fałszywie — zawołała — powstając z kolei i prostując przed nim jak trzcina wysmukłą i gibką swą postać. Nie myśl, żem uczyniła co złego; nie, jam niewinna; ale on tem podlejszy! Przed laty, gdy mąż mój żył jeszcze, spotkałam go — Seweryna Gray'a... Byłam młodziutka, niedoświadczona, a życie moje nie do rozkosznych należało; okrucieństwo pana mego i władzcy młody Anglik próbował swą nagradzać grzecznością. Nieznającej życia zawróciło to głowę. Gray zaczął pisywać do mnie, ja zaś, nieświadoma surowości ludzkiej opinji, odpowiadałam mu, bez żadnej, Bóg świadkiem, złej myśli. Wiem, że nierozważnie czyniłam; pomyśl jednak, jak bardzo byłam udręczona i przez litość nie potępiaj nieszczęśliwej. Później — ciągnęła po chwili — gdy mąż mój miał się coraz gorzej, Gray zmusił mię do obietnicy, iż w razie owdowienia, poślubię go napewno. Przysięgał, że mnie kocha, a ja równą odpłacałam mu wzajemnością. O, nie marszcz pan czoła! uczucie to minęło od dawna! Rozstaliśmy się, wkrótce zaś pan Caserta życie zakończył. Byłam wolną nareszcie, lecz Seweryn Gray przestał pisywać tymczasem. Zaniepokojona, zrozumiawszy, iż listy, które posiada, mogą mnie zgubić w opinji, błagałam o zwrot ich, a wreszcie sama pojechałam do Londynu. Tu, przypadkiem spotkawszy go na ulicy, podążyłam za niewiernym; wszedł do domu, na którym był napis: „Doktor Klemens Iredale“. Ten jeden szczegół wszystko nagle rozświetlił mi w umyśle. Przypomniałam sobie głośną zbrodnię w Templemore, otrucie pani Castelnau i wszelkie towarzyszące mu szczegóły. Zadzwoniłam, oznajmując, iż pragnę się widzieć z doktorem Iredale. Po chwili stał przedemną Seweryn Gray we własnej swej postaci. Broniąc się jeszcze zwątpieniu, zaczęłam od najtkliwszych przywitań, oznajmiłam, iż dziś połączeniu naszemu nic nie stoi na przeszkodzie; odparł jednak cynicznie, że mnie już nie kocha, dawnemi zaś obietnicami nie myśli się krępować. Wtedyto powiedziałam: Słuchaj, wiem, że fałszywego używasz nazwiska, jeżeli mi więc nie zwrócisz listów moich natychmiast, powiem wszystkim, że jesteś Sewerynem Grayem, i że ty panią Castelnau otrułeś!

Marek poruszył się, jak gdyby go żądło osy ukłuło.

— A gdzież dowody? — zapytał cynicznie. — Czy myślisz, że uwierzy kto na słowo oszalałej z zazdrości kobiecie? Zresztą, jeżeli jednę piśniesz sylabę, listy twe natychmiast ogłoszę publicznie; niech świat zobaczy, jak też będzie wyglądało dobre imię tej samej pani Caserty, która tak bardzo o cudze troszczy się nazwiska.

— Skoro swoje ukrywasz, musiałeś dopuścić się zbrodni jakiejś — nalegałam raz jeszcze, a bladość śmiertelna, która pokryła jego lica, popierała aż nazbyt wyraźnie prawdę słów moich. Odgadłam; Gray jednak zmięszanie swe czelnym pokrył śmiechem.

Spróbój mi dowieść winy — mówił szyderczo, dodając: — Moja pani, nie tędy droga do ołtarza.

Zrozpaczona opuściłam dom jego, a zdana na łaskę i niełaskę, w zaciszu tem spróbowałam się ukryć. Człowiek ów mógł mnie jednem zgubić słowem, ja zaś żadnej nie posiadałam broni, żadnego na ratunku; wtedy to zachorowałam ze zgryzoty i zawezwałam ciebie, a potem... potem...

Mówiła coraz szybciej, z ostatniemi zaś słowy główka jej na piersi opadła.

Marek spróbował białą ująć rączkę, cofnęła ją wszakże szybko.

— Nie, nie — prosiła i, podejmując przerwaną nić opowiadania, ciągnęła dalej: — Gdyś mi pan powiedział, iż doktor Iredale nabywa od ciebie wszystkie lekarstwa, słowa twe nowy w sercu mojem wzbudziły nadzieję. On musi wiedzieć o wszystkiem, pomyślałam, a kochając mnie, dopomoże mi przecież. Serce moje, zbudzone teraz dopiero naprawdę, tak silnie przemawiało za tobą, iż za uczuciem poszła i wiara także. Marek domyślał się z pewnością — tłomaczyłam sama sobie — dla czego Gray fałszywe przybrał nazwisko; groźbą wykrycia zbrodni, pomoże mi odebrać listy moje, a potem nazawsze, nazawsze już będziemy szczęśliwi!

— Nino, Nino ukochana! — wołał z uniesieniem — pozwalasz więc, abyśmy wspólnie spędzili życie?

Odsunęła się, a wyciągając nakazująco rękę:

— Nigdy! — zawołała. — Nigdy! Czyż sądzisz, że, pomimo miljonów, zostawionych mi przez męża, pomimo miłości, przepełniającej serce, mogłabym być szczęśliwą, z groźbą podobną, zawieszoną nad głową? Nie; obawa, że on lada chwila listy te ogłosi, i odbierze mi dobre imię, zatrułaby nam spokój każdej rozkosznej godziny. Nie, nie! wolę samotna ukryć się gdzie w ciszy.

Miljony! Wyraz ów taki szum błogi wzniecił w uszach Barnays'a, iż ten, jak długi, ponownie runął przed nią na kolana.

— Nino — wołał, wśród istnego potoku słów czułych — ja mogę listy te wydostać, ja ci dopomogę i będziemy razem żyli szczęśliwie! Iredale jest od dawna w mej mocy, potrafię go, królowo moja, gdy zechcę, w twego zamienić niewolnika! Nie będzie on ci groził nie będzie się nad tobą znęcał, przyrzeknij tylko, że żoną mą zostaniesz, a zaraz listy te od niego odbiorę!

— Ty odbierzesz? — podjęła, cofając się. — Nie, nie! Ja muszę je do własnych rąk dostać, choćby mi pół majątku oddać za to przyszło.

Przestrach jej, na myśl, iż mógłby posiąść listy, był tak widocznym, że pan aptekarz pomyślał, iż treść ich musi być bardzo kompromitującą. Nie ostudziło to wszakże jego zapału. Kobieta była czarownie piękną, a pocóż miała oddawać pół majątku, który on pragnął cały zagarnąć.

— A więc dobrze; zgódź się zostać moją żoną, a ja zaś przyrzekam w zamian, że on papiery w twoje własne złoży ręce.

Jasnowłosa obie podała mu dłonie.

— Jakże go zmusisz do tego? — pytała słodko.

— Pozostaw to już mojej głowie, najdroższa.

— Nie — zaprzeczyła, szybko ręce swe cofając. — Na ślepo nic przyrzekać, do niczego zobowiązywać się nie mogę! Raz już zaufałam, zawód spotkał mię tylko; nie chcę zostać po raz wtóry śmieszną ofiarą własnej łatwowierności. Dowiedź mi, że masz władzę nad Gray'em; pokaż dowód na to, że potrafisz uratować moje imię; a wtenczas imię to, majątek, przyszłość całą z radością złożę w twe dłonie.

Wóz albo przewóz, nie było czasu do namysłu.

Marek podniósł się, drżąc cały ze wzruszenia. Nie miał zamiaru tracić dla czczych skrupułów mozolnie zdobytego zwycięstwa, nie był dość ograniczonym, ażeby wypuszczać z rąk zdobycz, której przedsmak czuł z góry. Widział, że kobieta ta słaba na pozór posiada siłę woli, która ją czyni niezłomną; że chcąc sobie zapewnić zwycięstwo, musi pokazać dowód na moc, jaką nad dawnym jej wiarołomnym posiada kochankiem. Gra tu szła jawna i wysoka, karty więc należało na stół położyć. Dowód ten wreszcie nie może zrazić Niny, drażliwość sumienia bowiem była dla niej rzeczą widocznie zbyteczną.

Postąpił bliżej i rękę swą silnie oparł na jej ramieniu.

— A jeżeli powiem ci prawdę? — zapytał wlepiając w nią małe swe oczki.

— Nie złamię słowa danego.

— A zatem słuchaj.

Tu spojrzał ostrożnie dokoła, czy nie mają jakiego nieproszonego świadka.

— Mogę wykazać czarno na białem, że Seweryn Gray, czyli Klemens Iredale, zamordował rozmyślnie panią Castelnau.

— Skąd wiesz o tem? — z zatamowanym pytała oddechem.

— Ha, ha! — zaśmiał się cynicznie; — wiem ja wiele innych rzeczy. Mógłbym wyśpiewać, dlaczegoto doktor Gray zniknął z widowni świata, by się pod innem zupełnie ukazać nazwiskiem; a choć na pierwszą tę zbrodnię nie mam dowodów, samo podejrzenie o nią zamieniłoby go już w wyrzutka społeczeństwa. Co zaś do śmierci pani Castelnau, posiadam piśmienne jego pokwitowanie na akonit, który kupił u mnie, aby ją otruć.

Oczki aptekarza błyszczały tryumfująco.

— Wielkie nieba! — wybiegło ze zgrozą na usta kobiety. — Jakieżto straszne!

I rączką prawą, wolną od uścisku Barnays'a, oczy zakryła.

— Co mogło go skłonić do zbrodni podobnej? — zapytała po chwili.

(C. d. n.)

KONKURS.

Chcąc czytelnikom dostarczyć jak najlepszego materjału z zakresu opowiadań historycznych ogłasza niniejszem redakcja *Małego Światka* konkurs na opowieść dziejową. Ma ona obejmować 2 arkusze druku i być osnutą na tle dziejów polskich. Barwny a przystępny dla młodocianego wieku sposób opowiadania, czystość języka i przedstawienie danej epoki, oto główne warunki, których przy ocenieniu domagać się będziemy.

Praca uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie 50 złr.

Inne prace, czyniące zadość wymienionym warunkom, ale nie dorównywające nagrodzonemu utworowi, nabędzie Redakcja chętnie na własność, po poprzednim porozumieniu się z ich autorami.

Autorowie zamierzający wziąć udział w konkursie, zechcą swe prace nadesłać Redakcji *Małego Światka* najdalej do 15 listopada b. r.

Na utworze należy umieścić zamiast podpisu godło i tym samem godłem zaopatrzyć zapieczętowaną kopertę, kryjącą kartkę z nazwiskiem autora. Kopertę dołączoną do pracy, której przypadnie główna nagroda, otworzy sąd konkursowy zaraz po zapadnięciu wyroku.

Po zapadnięciu wyroku konkursowego będą mogli autorowie prac nieodznaczonych odebrać je z Redakcji. 5—6

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.